Rok IV | Poniedziałek 24 września 1934 r. | Nr. 249

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-49 — P. K. O. Nr. [illegible]

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Olbrzymie rozmiary katastrofy kopalnianej w Anglji

Niema nadzieji uratowania zgórą 100 górników

LONDYN. 23. 9. W czasie akcji ratunkowej w kopalni węgla Wraxham kilku członków drużyny ratowniczej poniosło śmierć wskutek zatrucia gazami. Działalność tej drużyny jest utrudniona wskutek uszkodzenia stropu głównej galerji, który zawała się zatarasowując przejścia. Ogień trwa w dalszym ciągu, co odbiera nadzieję na uratowanie znajdujących się w kopalni górników. Liczba ofiar jest narazie nieustalona, sądzą jednak, że dojdzie ona do 100 osób. Wybuch był tak silny, że odczuto go w całym okręgu Rexham w wielkiej odległości od kopalni.

W całej Wielkiej Brytanji panuje wielkie przygnębienie z racji okropnej katastrofy. Około godziny 3-ej nad ranem miasteczko obudzone zostało ze snu alarmującemi okrzykami, że kopalnia płonie i wszyscy mieszkańcy rzucili się w stronę kopalni, aby dowiedzieć się o losie swoich najbliższych.

Kopalnia ta zatrudnia normalnie 1850 górników pod ziemią. W chwili katastrofy pod ziemią znajdowała się tylko nocna szychta, licząca 400 górników.

Eksplozja nastąpiła mniej więcej w odległości półtorej mili od odległego końca korytarza kopalni. 300 górników zdążyło wydostać się jeszcze, ale 102 górnicy zostali przez zawalenie się ściany zupełnie odcięci i niema nadziei, aby ktokolwiek z nich zdołał się uratować.

Akcja ratownicza jest utrudniona, albowiem te sekcje korytarzy, gdzie znajdują się zasypani górnicy, położone są na głębokości przeszło tysiąca yardów. Pozatem korytarze wypełnia gęsta mgła i już 3 z tych, którzy podjęli się akcji ratowniczej uległo uduszeniu.

Dotychczas na powierzchnię wydobyto ogółem 14 trupów. Jeżeli nikogo z zasypanych górników nieda się uratować, katastrofa dzisiejsza przewyższy wszystkie katastrofy kopalniane, jakie miały miejsce w Wielkiej Brytanji od przeszło 15 lat.

Do chwili obecnej z płonącego szybu zdołano wydobyć 15 trupów, w tej liczbie trupy trzech ludzi, którzy brali udział w akcji ratowniczej. Intensywność pożaru zmalała i jeśli pożar będzie całkowicie ugaszony w ciągu 12 godzin, to możliwem [illegible] uda się uratować część pogrzebanych górników.

Straszliwy pochód śmierci

wśród ofiar katastrofalnej eksplozji w Karol-Emanuel

Jak się dowiadujemy z poszczególnych szpitali, następstwa straszliwej katastrofy wybuchu pyłu węglowego na hałdzie w Karol Emanuel, gdzie w żarze morza płomieni ciężko lub lżej zostało poranionych kilkadziesiąt osób na zgromadzonych około 200 bezrobotnych, zbierających węgiel, są większe, aniżeli przewidywano to początkowo.

Stan kilkunastu osób z pośród kilkudziesięciu, podawanych przez nas onegdaj, które zostały przewiezione do lecznicy brackiej w Bielszowicach, szpitala w Nowym Bytomiu czy też innych, tak się pogorszył, nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu. Ogromnie jest bolesnem, że wśród konających jest wiele kilkunastoletnich chłopców, którzy rodząc się i żyjąc w niedoli, w jeszcze większej boleści schodzą z tego świata.

Oprócz zmarłej Łakomej Marji z Bykowiny (Niedurnego 17) i Florentyny Mierzwa z Bielszowic (Szpitalna 6), które zakończyły życie w szpitalu w Nowym Bytomiu, o czem donosiliśmy w dniu wczorajszym — dochodzą nowe zgony.

Mimo ofiarnego wysiłku lekarzy, zakończył życie Ryszard Frysztacki z Bielszowic (Matejki 38), który leżał w szpitalu z ciężko poparzonym bratem Alojzym, dalej zmarł 16-letni Józef Grabiński z Nowej Wsi (Dąbrowskiego 12), Pilarski Wilhelm z Nowej Wsi (Krakowska 13), oraz Suchanek Józef z Rudy (Korfantego 1).

Nie przetrzymali straszliwych mąk, jakie przechodzi człowiek, z którego w następstwie opalenia formalnie odpadają całe płaty żywcem ugotowanego i popalonego ciała.

Znamiennem jest, że po masowem opatrzeniu rannych przez kolumnę ratowniczą — lżej poparzeni pouciekali do domów, obawiając się niepotrzebnie jakichkolwiek kar za zbieranie węgla na zakazanej hałdzie.

Jest takich kilkadziesiąt osób, na nazwiskach których zależy tak policji, przeprowadzającej skrupulatnie śledztwo, jak i lekarzom, chcącym zbadać stan lżej poranionych, którzy przez własną niedbałość mogą się narazić na bolesne komplikacje.

Zakończenie gigantycznego strajku

włókniarzy amerykańskich

WASZYNGTON, 23. 9. Federacja pracowników przemysłu włókienniczego wydała polecenie przerwania strajku i wezwała pracowników, aby w dniu 24 b. m. powrócili do pracy.

Przywódca komitetu strajkowego Gorman ogłosił za aprobatą prezesa amerykańskiej federacji pracy Greena i członków zarządu innych syndykatów komunikat w którym stwierdza, iż pracownicy przemysłu włókienniczego uzyskali w tym strajku wszystko co mogli uzyskać i zdołali obalić oparty na niesprawiedliwości gmach, wzniesiony przez narodowy urząd odbudowy i uwolnić tem samem klasę robotniczą od przytłaczającego ją brzemienia.

Decyzja zaprzestania strajku powzięta była jednomyślnie przez komitet wykonawczy federacji pracowników przemysłu włókienniczego.

Balon „Toruń“ wystartował bez załogi

Zawody o puhar Gordon Benneta rozpoczęte

WARSZAWA, 23. 9. Dzisiejszej niedzieli odbyło się otwarcie zawodów o puhar Gordon Bennetta. Publiczność warszawska zebrała się tłumnie na lotnisku. O godz. 4 po południu rozpoczęły się pierwsze wzloty.

Pierwszy startował balon „Warszawa“, którego załogę stanowią pp. Burzyński i Zakrzewski, następnie startował niemiecki balon „Stadt Essen“. Jako trzeci wzbił się w górę czechosłowacki balon „Bratislava“. Kolejność startu balonów nie uległa większym zmianom. Około godz. 6 w powietrzu unosiło się już 16 balonów.

Nie wystartował balon hiszpański, gdyż aeroklub francuski nie zgodził się na przypuszczenie go do udziału w zawodach.

Balon „Toruń“, którego załogę mieli stanowić 2 Francuzi, pp. G. Ravaine i R. Deguy, podczas napełniania powłoki gazem wymknął się z rąk trzymających linę i wzbił się w powietrze. Wobec tego lotnicy francuscy postanowili startować na balonie hiszpańskim, który sobie wypożyczą.

Pogoda była dobra. Wiatr był północny do wysokości 1500 metrów z szybkością 10 do 12 mtr. na sekundę. Na wysokości mniejwięcej 2500 m. był wiatr północno-wschodni z szybkością 8—10 m. na sekundę.

Biorąc pod uwagę kierunek wiatru należy przypuszczać, że balony będą unosiły się w kierunku Królewca lub Kłajpedy. Lot ponad morzem Bałtyckim będzie bardzo balonu lądowanie na pełnem morzu jest niemożliwe. Ci lotnicy, którym uda się przedostać poza morze Bałtyckie wylądują w Szwecji albo Norwegji.

Na uroczystość otwarcia zawodów przybyli licznie zgromadzeni przedstawiciele władz, oraz korpusu dyplomatycznego. Imieniem ministerstwa komunikacji otwarcia zawodów dokonał wiceminister Piasecki, który podkreślił, że zwycięstwo polskiej załogi balonowej w roku 1933 w Chicago sprawiło, iż Polska spełnia dziś zaszczytny obowiązek gospodarza i życzył wszystkim zawodnikom osiągnięcia jaknajlepszych wyników.

Do godz. 8 wieczorem nie nadeszły żadne wiadomości o balonach. Jest bardzo prawdopodobne, że balony nie będą widoczne w nocy, aczkolwiek na każdym balonie ma się znajdować latarnia.

Znamienny zwrot w opinji francuskiej

Trzeba było na to uderzenia pięścią w stół

PARYŻ, 23. 9. (tel. wł.). Dzienniki francuskie w dalszym ciągu omawiają obrady genewskie nad propozycją polską w sprawach mniejszościowych. Ton prasy franciskiej jest bardziej życzliwy dla Polski.

„Temps“ pisze, że sprawa traktatów mniejszościowych powróci do Rady Ligi Narodów, która jedynie jest upoważniona do rewizji traktatów mniejszościowych. „Action Francaise“ twierdzi, że trzeba było uderzenia pięścią w stół ministra Becka, aby postawić na porządku dziennym sprawę mniejszości narodowych. „L'Ordre Libre“ pisze, że Polska, wycofując wniosek o mniejszościach, nie uznała za właściwe zajątrzać dyskusji sprawy narodowościowej. „Matin“ twierdzi, że taktyka Polski miała na celu wykazanie, że wszelka akcja na terenie Ligi Narodów, zmierzająca bezpośrednio do celu, skazana jest na niepowodzenie. Francja musi przyznać, że Polska w swojem pragnieniu osiągnięcia pełnej suwerenności, nie wystąpiła przeciw innym krajom, ani też nie spiskowała z nikim. „Le Peuple“ twierdzi, że rewizja traktatu mniejszościowego powinna wejść do programu prac Ligi Narodów.

„L'Oeuvre“ pisze, że angielicy dali Polsce zapewnienie, iż w najbliższym czasie rada Ligi Narodów przegłosuje rezolucję, zalecającą opracowanie uproszczonej procedury mniejszościowej. „Figaro“, chwaląc stanowisko polskie, twierdzi, że w obecnej chwili otwarta została droga do zmian w traktacie mniejszościowym, zmiany te jednak będą mogły nastąpić dopiero w styczniu roku przyszłego.

LONDYN, 23. 9. „Times“ omawiając wniosek Polski o rozszerzenie traktatów mniejszościowych, pisze, że Polska posiada prawo domagać się, aby uważano ją za wielkie mocarstwo. Polska niewątpliwie posiada prawo oświadczenia, że jej stan obecny jest całkowicie odmienny od tego, który był w r. 1919, gdy Polska podpisała traktat o mniejszościach. Na podstawie art. 19 paktu Polska posiada przeto rzetelne prawo zaproponować pozostałym sygnatarjuszom zrewidowanie umowy, której — według jej zdania — nie da się zastosować.

„Times“ kończy wyrażeniem nadziei, że Polska omówi tę sprawę z innemi mocarstwami w sposób spokojny, bez groźby, iż ustąpi z Ligi Narodów.

Według korespondenta genewskiego „Timesa“, Polsce dano do zrozumienia, że mocarstwa, które są sygnatarjuszami umowy mniejszościowej, nie będą się modyfikacji tych traktatów sprzeciwiały.

„News Chronicle“ przewiduje, że mocarstwa będą w najbliższych miesiącach przeprowadzały w Warszawie rozmowy co do możliwości kompromisu.

——o——

Olbrzymie nadużycia

w ordynacji hr. Ledóchowskiego

POZNAŃ, 23. 9. W ostatnich dniach wykryto olbrzymie nadużycia w ordynacji hr. Ledóchowskiego w Bendlewie.

W wyniku przeprowadzonej rewizji natrafiono na ślady sprzeniewierzenia oraz systematycznych kradzieży, popełnianych przez kasjerkę Smolińską i urzędników gospodarczych Nowaka i Małeckiego.

Dokonywali oni oszukańczych manipulacyj już od kilku lat. Według prowizorycznych obliczeń, suma sprzeniewierzenia wynosi przeszło 200.000 zł.

Trójke oszustów aresztowano.

Posłowi Idzikowskiemu i dyr. Michalskiemu grozi kara do 10 lat więzienia.

WARSZAWA, 24.9 — Sprawa aresztowania posła Idzikowskiego i dyr. dep. podatkowego Michalskiego

zatacza szerokie kręgi.

U obu aresztowanych w czasie rewizji dokonanej w obecności wiceprokuratora Missuny i sędziego śledczego Klajnerta wykryto niesłychanie

kompromitujący materjał

w szczególności w mieszkaniu dyr. Michalskiego. Znaleziono tam kilkaset listów rzucających jaskrawe światło na postępowanie tego wysokiego urzędnika. Aresztowanych przesłuchiwał w ciągu kilku godzin sędzia Klajnert. Obecnie przebywają oni w więzieniu mokotowskiem. Poseł Idzikowski i dyr. Michalski oskarżeni są o zbrodnię z art. 290 punkt 1 i 2 K. K. Artykuł ten mówi o wymuszaniu i braniu łapówek.

Przewiduje on karę do 10 lat więzienia.

Rady lekarskie w Ubezpieczalniach Społecznych.

Wyczerpujące narady w gabinecie ministra.

WARSZAWA, 24.9 — Minister opieki społecznej przyjął przedstawicieli Naczelnej Izby Lekarskiej, Izby Lekarskiej warszawsko-białostockiej, Klubu Lekarzy Polskich, Zarządu Głównego Związku Lekarzy R. P. oraz Zrzeszenia Lekarzy Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

Delegacja poruszyła szereg spraw, pozostających w bezpośrednim związku z zamierzoną reorganizacją ubezpieczeń społecznych oraz zobrazowała nastroje szerokich mas lekarskich, zatrudnionych w Ubezpieczalniach Społecznych, wskazując na przyczyny

rozgoryczenia świata lekarskiego,

a na poparcie swych twierdzeń złożyła ministrowi memorjał.

Po wyczerpujących naradach minister przychylił się do wysuniętych przez delegację postulatów obiecując że

1) w najbliższym czasie zostaną powołane, zgodnie z postanowieniami statutu, we wszystkich Ubezpieczalniach Społecznych rady lekarskie jako organy opinjodawcze przy lekarzach naczelnych,

2) zamierzona reorganizacja lecznictwa nastąpi w poszczególnych ubezpieczalniach po zaopinjowaniu projektów reorganizacyjnych lecznictwa przez rady lekarskie,

3) zakład ubezpieczenia na wypadek choroby oraz naczelna izba lekarska natychmiast przystąpią do opracowania ogólnych zasad organizacji lecznictwa w Ubezpieczalniach Społecznych,

4) do czasu zarządzenia reorganizacji lecznictwa przez zakład ubezpieczalni na wypadek choroby, Ubezpieczalnie Społeczne nie wprowadzą zmian reorganizacyjnych.

Szatański plan porachunku.

Dwaj dezerterzy zastrzelili dwu wieśniaków

Jednego schwytano, drugi uciekł.

RZESZÓW, 24.9 (Od wł. koresp.) We wsi Brzozie Królewskiej pow. łańcuckie go rozegrała się krwawa tragedja, ofiarą której padły dwa młode życia ludzkie. Otóż Stanisław Sroka z Brzozy Królewskiej doznał przed kilku laty jakiejś krzywdy od Antoniego Dmytrowskiego i Antoniego Grabarza, pochodzących również z Brzozy Królewskiej. Sroka zapałał zemstą i powziął

szatański plan porachunku.

Postanowił zbiec z 5 pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu, gdzie służył, aby dokonać krwawej zemsty.

Zwerbował sobie kompana w osobie Józefa Pałasa ze Złotej pow. pińczowskiego, który służył z nim w tym samym pułku. Nad ranem zbiegli obaj z koszar 5 p. s. p. w Przemyślu, zabierając ze sobą pełne uzbrojenie i udali się obaj do wsi Brzozy Królewskiej, poszukali Dmytrowskiego i Grabarza i celnemi wystrzałami z karabinów położyli

obydwóch trupem na miejscu.

Bestjalskie to morderstwo wywołało wielkie poruszenie w całej wsi i okolicy tembardziej, że zbrodniarzom udało się zbiec. Zaalarmowana policja i żandarmerja wojskowa w Jarosławiu wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia, w wyniku których ujęto w Rudniku nad Sanem Józefa Pałasa, wspólnika ohydnej zbrodni, który początkowo

udawał warjata,

a kiedy się przekonał, że się mu to nie uda, zeznał, że morderstwa dokonał jego kolega wojskowy Stanisław Sroka, który terorem i groźbami zmusił go do wspólnej ucieczki. Pościg za Sroką trwa w dalszym ciągu i jest nadzieja, że w najkrótszym czasie zostanie ujęty.

Ja jestem mordercą Prince'a.

Policja francuska niedowierza...

PARYŻ, 24.9 — Z Barcelony donoszą, iż obywatel francuski Marreau zjawił się w urzędzie policyjnym i oświadczył, iż jest mordercą radcy Prince'a. Marreau twierdzi, iż miał otrzymać za spełnienie zbrodni

100 tysięcy franków.

Otrzymał jednak tylko 25 tysięcy. Po spełnieniu zbrodni zbiegł do Barcelony, gdzie przebywał przez czas dłuższy. Policja odnosi się z niedowierzaniem do zeznań Marreau, przypuszczając, iż jest on albo obłąkany, albo umyślnie oskarża się o zbrodnię, której nie popełnił, by zostać deportowany do Francji.

Bunt przeciw Sztekkerowi.

Pikantne rewelacje z procesu atletów.

Ludzi, wierzących w uczciwość turniejów zapaśniczych, spotkało duże rozczarowanie na rozprawie sądowej Sztekera. Wyszło na jaw tyle trików i „kantów", że liczni bywalcy walk cyrkowych, którzy gremjalnie przybyli na proces na długi czas stracą ochotę

do wszelkich błazeństw cyrkowych.

W rozgrywce sądowej wziął udział z jednej strony Teodor Stöcke vel Stekker, w aureoli wielokrotnego mistrza walk zapaśniczych, z drugiej zaś strony stanęli ci, którzy oddawna

szczerzą nań zęby,

i czekają każdej okazji, by móc utrącić tego wielostronnego zapaśnika, siłacza, organizatora i dyrektora turnieju, w jednej osobie.

Dziś po wyroku podajemy ciekawe ustępy przewodu sądowego.

Wielkie zainteresowanie wywołały zeznania Miazi, zbadanego przez sąd pod przysięgą. Wyszło wówczas na jaw niebywałe bagienko, tak sprytnie zakryte przed okiem publiczności.

— Kiedy byłem potrzebny Sztekkerowi, jako „podkładka", to się kładłem, bo tego chciał. Robiłem to na jego rozkaz. Nigdy nie widziałem, żeby Sztekker

walczył z amatorami.

Nie chce się kompromitować. Wszystkie jego mistrzostwa są kupione. Sztekker nam nie wypłacał. Do dziś mnie jest winien około tysiąca złotych, a Grabowskiemu przeszło dwa tysiące.

— Czy zadrażnienie nie nastąpiło wskutek upomnienia się o pieniądze?

— Tak. Sztekker zawsze przepędzał nas z garderoby. W Katowicach aresztowała nas policja z posądzenia o okradzenie Sztekkera. Mnie zwolniono a Grabowskiego etapem odstawiono do Przemyśla.

— Co mówił Grabowski o Sztekkerze?

— Że jest łobuz.

— Jakie pretensje do Sztekkera mógł mieć Brański?

— On znał wszystkie tricki, kanty i złodziejstwa Sztekkera. Miał nawet wydać książkę "Polski Al Capone".

Sędzia: — Czy świadek rozmyślnie powiedział „złodziejstwa"?

Miazio: — Ja mam tu gazetę z Ameryki, gdzie Sztekker jest posądzony

o kradzież brylantów.

— Za co się pan zbuntował przeciwko Sztekkerowi?

— Bo chciał zrobić ze mnie bandytę.

— Dlaczego zdyskwalifikowano Sztekkera w Austrji?

— Za to, że nie wypłacał gaży, posądzał różnych atletów, urządzał „czarne maski" i z każdym zapaśnikiem miał spory pieniężne. W Rydze

kazał mi być Litwinem,

w Wiedniu Gdańszczaninem. Miałem z tego powodu hece, bo jak Litwini przyszli ze mną rozmawiać, to musiałem uciekać.

— Dlaczego pan nie protestował?

— Bo Sztekker miał monopol na urządzanie turnieju.

Pomruk przeszedł przez salę, gdy wywołano na świadka Leona Grabowskiego olbrzyma, sięgającego głową nie mal sufitu. Djalektem górnoślązaka, wiel kolud opowiada, że po wypadku zranienia Miazzi. Lenc prepraszał go, i mówił, że wszystko było na rozkaz.

— A czy Sztekker groził rewolwerem?

— Oo, ja. Zawsze chodził z rewolwerem i raz nawet strzelał w garderobie. Słyszałem, że sprzątnie Miazię.

— A co to znaczy?

— Że go pobije i wyrzuci.

— Czy Miazio bał się Sztekkera?

— Tak, bo wiemy, że ma takich ludzi, którzy wszystko zrobią, a jego sekretarz, to gotów zabić i pójść do więzienia. W nocy na ulicy zawsze się oglądamy. Kiedy kto przyszedł do Sztekkera po pieniądze, odpowiadał: "paszoł wont".

— Ile jest Sztekker panu dłużny?

— Około trzech tysięcy złotych.

Zaprzysiężony narówni z innymi, zapaśnik wielkiej siły Aleksander Garkowienko, inaczej przedstawił zajście w Szwajcarji.

— Na przyjęciu u Sutora tańczył Grabowski, który ma za wielkie nogi i włazil na odciski paniom. Prosili go, żeby przestał. Miazio go wyprowadził ale nie mógł mu dać rady. Ktoś krzyknął, że okno rozbite. Mówię więc do Grabowskiego: „Czego łazisz po oknach?" I znów zaczął tańczyć. Sztekker wtedy kazał swemu sekretarzowi, żeby wyprowadził Miazię i Grabowskiego. Z uli cy doszedł jakiś przeraźliwy krzyk, chciałem wyjść, ale Sztekker mówił, że wszystko w porządku. Od arbitra Brańskiego dowiedziałem się, że Lenc uderzył Miazię stylu nożem. Mówię więc do Lenca: „To ty swoich nożem stylu bijesz?" On na to: „Nie, ja go uderzyłem sprzodu, (bo i on mnie też uderzył". Później słyszałem jak Lenc mówił do Sztekkera, rzucając nóż: „Ty, Judaszu, ty wszystkich każesz zarzynać!" Gdy odwiedziłem Miazię w szpitalu, lekarz powiedział, że gdyby nóż wszedł na pół centymetra głębiej, to Miazio by nie żył.

Śliczne bagienko, prawda?

Podpisanie prowizorycznej umowy

O ile nie nastąpią komplikacje,

w środę ruszą warsztaty jedwabników.

ŁÓDŹ, 24 września.

Wczoraj odbyła się w dalszym ciągu konferencja w sprawie likwidacji przeciągającego się strajku jedwabników, który trwa zgórą od 15 tygodni. Konferencję o godz. 11-ej rano otworzył dyrektor Klott przy współudziale inspektora okręgowego Wyrzykowskiego i inspektorki Przedborskiej. W konferencji tej udział wzięli przedstawiciele przemysłowców, przedstawiciele związków klasowego i „Praca" oraz delegacje strajkujących jedwabników. Na konferencji robotnicy jako warunek dalszych pertraktacyj wysunęli umowę dotychczas obowiązującą a zawartą 26 kwietnia 1933 r i że na podstawie tej umowy, może być sporządzona nowa umowa. Przemysłowcy jednakże na propozycję tę nie zgodzili się, oświadczając, że postanawiają obniżyć dotychczasowe płace o 15 procent. Konfernecja ta przeciągnęła się do godz. 3-ej popoł. i nie dała żadnego rezultatu.

O godz. 5-ej popoł. wznowiono konferencję, przyczem na wstępie dyr. Klott wysunął kompromisowy wniosek, że robotnicy zatrudnieni przy produkcji sztucznego jedwabiu otrzymywać będą o 25 procent więcej niż robotnicy zatrudnieni w przemyśle bawełnianym, zaś robotnicy zatrudnieni przy produkcji jedwabiu naturalnego o 35 procent więcej niż w przemyśle bawełnianym, czyli obniżka w stosunku do dotychczasowych płac wynosiłaby od 7 i pół do 9 procent. W odpowiedzi na to robotnicy oświadczyli, że godzą się na obniżenie płac, ale o 3 procent. Konferencja przeciągnęła się do godz. 11-ej wieczorem i zakończona została podpisaniem umowy prowizorycznej, która przewiduje obniżkę płac w większości robotników o 7 proc. i podwyżkę dla pewnej grupy zatrudnionych w przemyśle jedwabniczym o 15 do 20 proc. Wreszcie postanowiono, że tekst umowy prowizorycznej będzie przedstawiony oddzielnie robotnikom i przemysłowcom i po ostatecznem uzgodnieniu zostanie we wtorek zwołana decydująca konferencja, celem podpisania właściwej umowy. O ile nie nastąpią komplikacje uruchomienie warsztatów nastąpiłoby już w środę.

WZROST WYWOZU WĘGLA W PIERWSZEJ POŁOWIE WRZEŚNIA.

Wywóz węgla kamiennego w pierwszej połowie września wykazuje dalszą poważną poprawę. Wywóz węgla kamiennego w pierwszej połowie września wzrósł w porównaniu z przeciętną za połowę sierpnia (przy tej samej liczbie dni roboczych — 13) o 26 000 tonn (5.83%) do 472 000 tonn. Przeciętna dzienna wysyłka wyniosła około 36000 tonn, czyli wzrosła o 2000 tonn w porównaniu z przeciętną sierpniową.

POPIERANIE EKSPORTU W RZESZY.

Minister gospodarki Rzeszy powołał do życia samodzielny wydział dla rozwoju eksportu. Na czele tego wydziału stanął mąż zaufania Schachta dr Wohlfahrt. Zwrócił się on do wszystkich organizacyj eksportowych i gospodarczych z apelem współpracy.

Dodatek sportowy

Mistrzostwa piłkarskie Śląska rozpoczęte

Pierwsze punkty „Śląska“ o wejście do Ligi

K. S. Śląsk . Świętochłowice — S. T. S. Unja Sosnowiec 4:0 (1:0).

„Śląsk“ bez Sprussa i Bryły I, których zastępowali na prawem skrzydle, półlewem Więcek i Cebula. Obaj rezerwowi spisali się bardzo dobrze. „Unja“ przyjechała z szeroką rzeszą „kibiców“, którzy byli pewni zwycięstwa swej drużyny. ‚Śląsk“ zagrał nadzwyczaj dobrze. Pomimo zdobytych 4 bramek, miał jeszcze wielkiego pecha, gdyż kilka razy wyręczyły Unję słupek i poprzeczką. „Unja“ przedstawiła zespół bardziej zgrany, podobając się znacznie lepiej, niż Grzegorzecki. Sosnowiczan cechuje przedewszystkiem gra faier, środkowa trójka ataku zawodzi jednak strzałowo pod bramką. Do pauzy niepodzielnie góruje „Śląsk“, niepowodzenie jednak jego przerywa dopiero w 20 min. God, bijąc nieuchronnie po poprzedniej paradzie bramkarza. Po zmianie inicjatywę przez ca. 10 min. obejmuje „Unja“ niezaradność ataku jednak chce, że nie zdołała uwidocznić cyfrowo tą przewagę. Po chwili gospodarze podchodzą pod bramkę gości, uzyskując korner, który ślicznie przez Więcka dośrodkowany zamienia God w najpiękniejszą bramkę dnia. Przy stanie 2:0 arbiter p. Pietruszka, który nawiasem mówiąc nie mógł zadowolić, dyktuje za rękę Walusza jedenastkę, bitą jednak wysoko ponad poprzeczką. W tej fazie meczu środkowa trójka ataku nie trafia 2 razy do pustej bramki „Śląska“, nieliczne zaś strzały wychwytuje bardzo poprawnie Mrozek.

Pod koniec zawodów „Śląsk“ obejmują znów całkowicie inicjatywę a atak raz poraz zagraża bramce Sosnowiczn i to dzięki rozumnem kierowaniu przez Goda, który zresztą wypracował 3 bramkę, pięknie wystawiając Cebulę. Na 5 min. przed końcem Więcek wykorzystuje nieporozumienie w trio obronnem i ustala wynik dnia.

Obecnie z opresji wyratuje gości poprzecka i słupki.

Zwycięstwo Śląska należy uważać za zupełnie zasłużone, był bowiem drużyną bezsprzecznie lepszą. Nie przesądza to jednak, że Unja zasłużyła na zdobycie 1 lub 2 bramek. Publiczności z górą 4000.

Sędzia p. Pietruszka z Lipin nie wypadł, jak już wspomnieliśmy, nadzwyczajnie.

W meczu o wejście do Ligi Śląskiej Siemianowicka „Iskra“ zremisowała na własnem boisku z osłabionym Policyjnym 1:1 (0:0), Bramki padły ze strzałów Moja (Iskra), oraz Grządziela. Zawodami kierował p. Stronczek b. dobrze. W pierwszym dniu zawodów mistrzowskich uzyskano w lidze śląskiej następujące wyniki: K. S. Chorzów III — T. S. Koszarawa Żywiec 10:2 (4:1).

Bramki zdobyli dla „Azotowców“ Langner (4), Ślęzok (1), Pierchała (1), Wolny (1), oraz 2 samobójcze. Dla gości obie Stępień. Mimo że porażkę gości uważać należy za zasłużoną, to jednak zawiódł katastrofalny wprost ich bramkarz.

K. S. 06 Katowice — M. K. S. Chorzów 4:4 (1:2).

Ruch wygrywa 3:1

Wczorajsza niedziela okazała się bardzo szczęśliwą dla naszego mistrza groźny jego bowiem konkurent „Cracovia“ przegrała z Ł. K. S-em 3:0. Z innych wyników Ligowych notujemy: Legja — Pogoń 1:0 (!), Wisła — Warszawianka 3:2, Ruch — Podgórze 3:1.

W meczu o wejście do Ligi Państwowej eksligowi „Czarni“ pokonali Stanisławowską „Reverę“ 3:0.

Grę rozpoczyna „Ruch“ i początkowo obaj bramkarze prawie zupełnie nie mają nic do roboty. Dopiero w 16 minucie skośny strzał Wodarza broni z trudem Koczwara. W 20 minucie za faul Kacego gospodarze zdobywają rzut karny, który strzela Kret. Tatuś pięknym stylem robinzonuje i odbija piłkę na róg. Tempo gry dość ostre i oba zespoły grają ambitnie.

Po przerwie było widać, że miejscowi opadli na siłach. Ślązacy szybko ujmują inicjatywę i już w 3 minucie z podania Peterka Wodarz strzela pierwszą bramkę. 2 minuty później „Ruch“ zdobywa karny za rękę Głowni, który zamienia Peterek pewnie na drugą bramkę. W 9 minucie znów Wodarz zdobywa bramkę. „Ruch“ odtąd spoczął na laurach, a miejscowi dochodzą do głosu. Pod bramką „Ruchu“ toczą się niejednokrotnie zacięte boje. W zamieszaniu podbramkowem jeden z graczy podbija piłkę ręką. Drugi karny, strzelony przez Gamaja, broni znów Tatuś. W kilku minutach później Gamaj strzela honorową bramkę dla „Podgórza“.

Ostatnie 20 minut gry są nudne i obu zespołom nie zależy już na zmianie wyniku. Sędzia p. Berwald nieszczególny. Widzów około 6000 osób.

O wszystkiem potrosze

Na boisku W. F. w Katowicach odbyły się wczorajszej niedzieli 3 mecze w piłce ręcznej pomiędzy Pogonią i zespołem „Freie Turner“ Katowice. I sen. 7:2 dla Pogoni II, sen. 4:6 dla F. T. III. 8:2 dla Pog.

Lista dziesięciu najlepszych tenisistów za rok 1934 według Myersa przedstawia się następująco: 1. Perry (Anglja), 2. Crawford (Australja), 3. Cramm (Niemcy), 4. Austin (Anglja), 5. Alson (USA), 6. Wood (USA), 7. Menzel (Czechosłowacja), 8. Schields (USA). 9. Stefani (Wochy), 10. Bassus (Francja).

Piłkarze włoscy zwyciężyli w Poznaniu. W sobotę popołudniu odbył się w Poznaniu mecz piłkarski pomiędzy drużyną włoską, F. C. Milano, a poznańską Wartą. Zwyciężyła zasłużenie drużyna gości w stosunku 3:1 (0:1). W pierwszej połowie goście całkowicie opanowali boisko, mimo to udało się Kryśkiewiczowi uzyskać jeden punkt dla Warty. Po przerwie, mimo pewnych zmian dokonanych w składzie Warty przewaga gości była bardzo znaczna, zwłaszcza pod względem technicznym, to też udało im się strzelić kolejno trzy bramki. Widzów — 2500.

1. F. C. Katowice — B. S. C. Wrocław 3:4 (0:1).

Serja nowych rekordów okręgowych

na meczu lekkoatletycznym Pogoń-Stadjon (62:55)

Na będącym od roku w przebudowie boisku w. f., w Katowicach, a dopiero częściowo ukończonem, odbył się wczorajszej niedzieli mecz lekkoatletyczny dwu czołowych klubów Śląska, rywalizujących od lat, Stadjonem z Chorzowa i Pogonią katowicką. W ogólnej punktacji zwyciężyła przerywając hegemonję Chorzowian.

Pomimo doznanej porażżki należy jednak Stadjon uważać za najlepszy klub Śląska, startował on bowiem bez czołowych zawodników — Rzepusia, będącego na wyszkoleniu instruktorskiem w Warszawie, Hajduka, Lichtblaua oraz obu miołaczy, chorego Zajusza i Majorczyka.

Zawody zaczęły się ze znacznem opóźnieniem a zostały zakończone niemal o zmroku, przyczem wypada nadmienić, że wskutek słabej przeciągającej zawody organizacji, musiano z kilku konkurencji zrezygnować.

Z zawodników na pierwszy plan wybił się wszechstronny Sobik, który pobił dwa rekordy Śląska oraz Czyż, będący poprostu tankiem swej drużyny.

W poszczególnych konkurencjach uzyskano następujące wyniki:

100 m.: 1) Czyż 11,2 (Stadjon), 2) Breslauer (Pogoń) 300 m. 1) Sobik 36,8 m (rekord Śląska pobity). 2) Cieślik (P) 1000 m. 1) Orłowski (P) 2,42 m (rekord Śląska pobity). 2) Wilim (P).

3000 m.: 1) Orłowski 9,16,4. 2) Hartlik (St) o 30 m w tyle.

200 płotki: 1) Sobik 27,4 (nowy rekord Śląska). 2) Nowosielski (P) o pierś w tyle.

4 × 100: 1) Stadjon w składzie: Kosz, Sobik, Makiołka, Czyż 45,8, Pogoń o dwa metry w tyle.

4 × 400: 1) Stadjon 3,49. 2) Pogoń 15 m w tyle.

Dysk: 1) Błyszyński (P) 33,64. 2) Banaszak (P).

Kula: 1) Mikosz (P) 11,13. 2) Chmiel II (poza konkursem osiągnął Wojtkiewicz (A. Z. S. Warszawa) 12.60.

Oszczep: 1) Kądzielawa (P) 56,26. 2) Chmiel II. Startujący poza konkursem Wojtkiewicz osiągniął 58,67.

Skok w zwyż: 1) Chmiel I (P) 1,75. 2) Kremecke (St) 1,75.

W dal: 1) Chmiel II 6,20. 2) Kosz.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Pogoń 62 punktami przed Stadjonem (55 sekt.).

Organizacja jak już wspomnieliśmy szwankowała na całej linji, zainteresowanie dosyć duże.

W ramach tych zawodów odbył się rewanżowy mecz pań pomiędzy Pogonią i Strzelcem z Bielska wygranym przez pierwsze w stosunku 40:19.

Z wyniku zasługują na uwagę 60 m: Białasówna 8,1. 2) Rakoczanka obie z Pogoni. 100 m: 1) Białasówna 13,2. 2) Rakoczanka. 4 × 100: 1) Pogoń 56,6. W obu drużynach raziła słaba zmiana pałeczek. W dal: Bytomska, (P) 4,50. Kula: Wydrowska (P) 9,41. Dysk: Wasilewska (P) 30,38. 2) Rakoczanka 26,49.

Dramat miłosny w Tarnowskich Gòrach

Uczeń strzela do nauczycielki

W Tarnowskich Górach miała miejsce tragedja miłosna ucznia seminarjum nauczycielskiego, która omal nie zakończyła się śmiercią prześladowanej uczuciami osoby.

Uczeń Eugenjusz Synkowicz (Miarki 15), ogromnie zdolny chłopak, jednak bardzo czułego serca, nagle — jak to często w życiu bywa — zapłonął młodzieńczym i najczystszym afektem ku miejscowej nauczycielce Hildegardzie Kotasównej, zamieszkałej w Tarnowskich Górach (ul. Opolska 16).

Miłość zaślepiła młodzieńca zupełnie, że próżnem było jakiekolwiek tłomaczenie i przemawianie do zdrowego rozsądku. Wreszcie nauczycielka, mimo wszelkiej wyrozumiałości i delikatnośści, zaczęła świadomie czynić posunięcia, które miały na celu zrażenie do siebie zakochanego chłopca.

Na grze tej poznał się jednak młodzieniec i postanowił obopólną śmiercią zakończyć wieczne zmaganie z uczuciem.

Niespodziewanie wpadł z nabitym rewolwerem do mieszkania Kotasówny, gdzie oddał do niej, chybiony na szczęście strzał, po którym został ubezwładniony przez domowników.

Ponieważ nieudały zamach zabójczy i samobójczy nie udał się, a wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy, ściągając władze policyjne — nieszczęśliwy chłopak został odstawiony do aresztu.

W następstwie doznanych przejść rozchorowała się z drugiej strony ciężko nauczycielka.

Kto wie, co jeszcze z tego wyniknie.

Przerwany lot do Indji

LONDYN, 23. 9. Wystartowanie lotnika angielskiego sir Allan Cobhams'a do rekordowego lotu bezpośredniego Portsmouth — Karachi stał się pośrednio przyczyną tragicznej katastrofy lotniczej, której ofiarą padło 6 osób.

Jak wiadomo, lotnik angielski zorganizował dla udogodnienia startu dwukrotnie dopełnienie benzyny w powietrzu, mianowicie bezpośrednio postarcie oraz później w okolicy Malty. Samolot - cysterna, mający za zadanie zaopatrzenie samolot Cobhams'a w benzynę tuż po starcie, spadł po wypełnieniu swego zadania w pobliżu Aston Clinton z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych i spłonął doszczętnie. Z pod gruzów samolotu wyciągnięto zwłoki zwęglone 4 osób załogi.

Ofiarą katastrofy padła również pewna kobieta wraz z dzieckiem, widocznie zabita przez spadający na ziemię samolot.

MALTA, 23. 9.. Lotnik Cobham zmuszony był zaniechać swej próby przelotu z Anglji do Indyj bez lądowania. Rychło po zaopatrzeniu się w powietrzu w benzynę, Cobham i Helmore zmuszeni byli do wylądowania, gdyż rurka, doprowadzająca benzynę, została uszkodzona. Lądowanie odbyło się pomyślnie. Lotnicy powracają do Anglji.

Śmierć pod kołami roweru

Rozwiązany pochód „Wanderbundu“

Na szosie pomiędzy Mysłowicami a Brzezinką miał miejsce tragiczny wypadek, spowodowany przez jadącego wieczorem na rowerze bez latarki rowerzystę. Jadący na rowerze z Ireną Sztarzówną Antoni Przybyła z Brzezinki, w całym pędzie wjechał na idącego jezdnia nauczyciela Alojzego Fireka, który doznał ciężkich obrażeń tak zewnętrznych jak i wenętrznych.

Jak tragiczne były następstwa najechania świadczy o tem fakt, że nauczyciel Firek, przewieziony do swego mieszkania przy ul. Sienkiewicza w Brzezince, w następstwie doznanych obrażeń zmarł.

Rowerzysta został przytrzymany przez policję, która w powyższej sprawie przeprowadziła śledztwo.

W dniu wczorajszym zorganizowali Niemcy z pod znaku Freier Wanderbund manifestacyjny marsz przez ulice z Katowic do Muchowca w szyku wojskowym o szczególnie prowokującem nastawieniu.

Ponieważ cała kompanja 150 ludzi, prowadzona przez Eryka Fraiera z Katowic, ul. Markiewki 33. nie posiadała na podobny wyczyn potrzebnego a przepisami przewidzianego pozwolenia, pochód został rozwiązany.

Skradziony kabel

Jacyś nieznani sprawcy, nie zastanawiając się, że mogą spowodować w następstwie przerwania prądu wielką katastrofę w kopalni, odkopali na polach pomiędzy szybem Ottona a szybem Marji w Miejskim Janowie po fachowem przecieciu skradli 184 metry kabla.

RADJO

KATOWICE — Poniedziałek, 24 września.

6,45 — 8,00 Audycja poranna. 11,57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne. 12,10 Koncert salonewy. 13,05 Muzyka (płyty). 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Muzyka lekka. 17,00 Koncert kameralny. 17,35 Recital śpiewaczy. 17,50 Pogadanka Winawera. 18,00 Feljeton. 18,15 Muzyka lekka. 18,35 Muzyka (płyty). 18,45 Konkurs dla dzieci. 19,00 „Wędrówka mikrofonu po Polsce“. 19,30 Feljeton. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Muzyka (płyty). 20,45 Transmisja z Wiednia. 22,00 Odczyt. 22,15 Koncert reklamowy. 22,30 — 23,30 Muzyka taneczna.

Najszczęśliwsze małżeństwa.

Mąż powinien być starszy od żony o 10 lat.

Jeden z sędziów, który urzęduje przeważnie w sprawach rozwodowych, dr. Donau, podkreśla szczególny fakt: że prawie wszystkie nieporozumienia, które prowadzą do rozwodu, wybucha ją w siódmym roku małżeńskiego pożycia.

Sędzia ten mówi, że podczas swego wieloletniego urzędowania osądził przeszło

1000 spraw o alimenty.

Przy rozsądzaniu takich spraw sędzia musi z konieczności zainteresować się tem, czy małżeństwo — jeśli małżeństwo zostało zawarte — żyje razem, czy też rozdzielone. Po zestawieniu wyroków rozwodowych sędzia doszedł do stwierdzenia faktu, że w większości wypadków w siódmym roku pożycia małżeńskiego nastąpił kryzys, który prowadził często do separacji lub rozwodu. Przytem ciągle powtarzało się to samo zjawisko: zarówno kobieta, jak i mężczyzna starają się oswobodzić za wszelką cenę; bądź to dlatego, że jedno z nich nawiązało stosunek miłosny z inną osobą, bądź też z tego powodu, że wzajemna niechęć między małżonkami

stała się nie do zniesienia.

Oboje czynią sobie nawzajem wszelkie możliwe ustępstwa, aby jaknajszybciej otrzymać rozwód. Zdarzało się, że kobieta zrzekała się alimentów, a mężczyzna rezygnował z prawa do mebli i mieszkania.

Wedle twierdzeń owego sędziego, 80 procent małżeństw przechodzi przez krytyczne stadjum właśnie w siódmym roku pożycia. Sędzia przypuszcza, że najskuteczniejszym sposobem zaradzenia takim kryzysom byłoby zwracanie uwagi na to, by w małżeństwach była znaczna różnica wieku pomiędzy mężem i żoną. Aby mąż był przynajmniej o 10 lat starszy od swej połowicy.

Doświadczenie wykazuje, że najsilniejszy kryzys przechodzą te małżeństwa, które zostały zawarte między osobami jednego wieku. Pozostałe 20 procent rozwodów przypada, zdaniem sędziego Donau, na takie stadła, które

przeżyły ze sobą 20-25 lat.

Tutaj powodem rozwodu bywa wyłącznie niewierność starszego męża, który uległ jakiejś młodej kobiecie, która, być może, nie kochając go, chce go zaślubić dla zdobycia pozycji towarzyskiej. Rzadziej zdarza się, aby leciwa niewiasta zakochała się w młodziku. Takie historje prowadzą z reguły do tragicznych konfliktów w łonie rodziny. Przeważnie nawet wśród dzieci powstają wówczas dwie wrogie partje.

W dyskusji na temat małżeństwa zabiera razem z sędzią głos - lekarz. Utrzymuje on, że znane są trojakie okresy krytyczne w małżeństwie. Niektóre małżeństwa rozpadają się już po roku. W tym wypadku można powiedzieć, że byli to ludzie

zupełnie źle dobrani.

Przeciwieństwa w charakterach uwidoczniają się już w pierwszych tygodniach i prowadzą do zerwania.

Małżeństwa, które przetrwały pierwsze półtora roku, z reguły pozostają razem przez cały dziesiątek lat, szczególniej, o ile są dzieci. Potem dopiero nadchodzi drugi krytyczny okres. Z reguły jest to kryzys wierności małżeńskiej męża. Pociąga on za sobą pewne rozluźnienie stosunków miłosnych i mężczyzna —a czasem kobieta — zaczyna interesować się innemi osobami.

Trzeci krytyczny okres leży gdzieś około 20-go roku trwania małżeństwa. Wtedy mężczyzna zwraca się

ku jakiejś młodszej osobie.

Z obszernych statystyk, które zebrano w tej sprawie, wypływa, że około 22 procent małżeństw rozchodzi się po 1 i pół r. Około 30 procent rozpada się podczas drugiego okresu krytycznego, t. j. po latach 10-ciu. Reszta rozwodów przypada na małżeństwa rozchodzące się po 20-tu latach pożycia.

WYTWÓRCZOŚĆ WIELKICH PIECÓW HUTNICZYCH WZRASTA.

Według danych Związku Polskich Hut żelaznych, wytwórczość hutnicza w sierpniu r. b., w porównaniu z poprzednim miesiącem, wzrosła w dziale wielkich pieców o 3.8%, w dziale stalowym o 1.1% oraz w dziale rurkowni o 3.1%. Wytwórczość walcowni zmniejszyła się natomiast o 7.2%.

ZEGARKI BERYLOWE

niewrażliwe na wpływy magnetyczne.

Zegarek jest sporządzony z części stalowych. Wskutek tego ulega on wpobliżu motoru elektrycznego oddziaływaniom magnetycznym, które mogą wywrzeć wpływ na chód zegarka. —

Wpływ ten nie jest wielki, w każdym razie zegary bardzo precyzyjne mogą od niego

ucierpieć.

Obecnie sporządza się werk zegarków precyzyjnych z berylu, który jest metalem na wpływy magnetyczne niewrażliwym. Zegarkom takim pobliże motorów elektrycznych nie szkodzi.

Starorzymskie letnisko.

Wrzesień nad Tybrem

Goście „Wiecznego Miasta".

Rzym, we wrześniu.

Jednem z małych miast, położonem w okolicach Rzymu, a zwiedzanem tłumnie przez cudzoziemców, jest Tivoli, niegdyś w starożytności zwane Tiver. W dawnych czasach było ono miejscem wypoczynkowem rzymskich rodzin arystokratycznych, które wybudowały przepiękne wille, istniejące do dni dzisiejszych.

Posiada ono dużo swoistego uroku. Rozsiadłe na wzgórzu, ze swemi zamkami obronnemi, przepięknemi willami rzymskiemi, parkami, kaskadami wód, z szumem staczających się po skalistych stokach ku dolinom, z białemi domami i obramowanemi w zieleń ogrodów, z wieżami stylowych kościołów. Z jednej strony ciągną się zielone niziny, z drugiej okalają je góry, dochodzące do tysiąca i więcej metrów wysokości.

W parkach willi d'Esty i Willi Grzegorza podziwiać należy mistrzostwo danej sztuki ogrodniczej: olbrzymie sadzawki, fontanny, kaskady, tajemnicze groty, statuy bogów rzucono na olbrzymiej przestrzeni pośród drzew cyprysowych, laurowych, wysokopiennych pinji i przebogatych klombów kwietnych. W innem miejscu wznosi się na marmurowych kolumnach świątynia Sybilli, datująca z czasów starożytnych.

Wąskiemi, krętemi uliczkami podążamy w ciche zakątki miasta, gdzie nie mogą się wedrzeć auta. Podziwiamy prymitywne życie, owe stare rudery dawnych pałacyków, zamieszkałe przez ludność ubogą, ponure i przepaściste po dwórza. Dygoce zawieszony na grubych łańcuchach most zwodzony. Mijamy go i kroczymy wzdłuż murów, zgryzionych wiekami i obrosłych trawą i chwastami. W wieży starego kościoła rozsiadło się wrzaskliwe ptactwo, z głębi przepaścistej ulicy wynurza się postać starca, poganiającego po wolnego osła ze świeżo skoszoną trawą na grzbiecie i dwojgiem czarnych dzieciaków.

W jednej z bram przykucnęła Włoszka, sprzedająca palone migdały z solą, orzechy i chlebki św. Jana. Opodal kędzierzawy Włoch drzemie przy swym kramie ze świeżą wodą cytrynową i ko kosami, moczonemi w wodzie. W cieniu uwiązano obładowanego beczkami wina muła, którego otoczyły dzieciaki z kiściami trawy w rękach. Pełno ich wszędzie. Są czarne, bronzowe od słońca, o kędzierzawych włosach, białych zębach, błyszczących jak węgle oczach wesołe i zdrowe.

Z okazji lata urządza się w okolicach Rzymu święta i festyny ludowe.

Lato upalne zmieniło krajobraz włoski: skoszono łąki, spieczona żarem słonecznym ziemia utraciła dużo ze swej krasy. Drogą polną wlecze się niekiedy osioł, niosący na swym grzbiecie młodą mleczarkę. —

Na stokach wzgórz ciągną się rzędy drzew oliwkowych. Od monotonji ugorów odcinają się winnice i ogrody, pod wieczór wydzielające aromatyczne wonie.

Rzym mimo wrześniowych upałów tętni życiem, a jego tempo słabnie jedynie w godzinach południowych. Zmniejszyła się również ilość pielgrzymek.

Cudzoziemców tych, z pełną kieszenią, spotkać można w wykwintnych lokalach, rozsypanych w parkach Borghese i Pincio. Najtłumniej uczęszczane przez wytworną publiczność, wśród której znajdują się osobistości ze świata politycznego, arystokratycznego, finansowego i artystycznego, są „Casino dell' Rose", dancing, variete pod gołem niebem i kawiarnie. Setkami samochodów zjeżdżają się tu rodowici Rzymianie, Włosi z innych miast i cudzoziemcy, owi bogacze, czujący się wszędzie jak u siebie w kraju przywykli do wędrówki po świecie.

Są wykwintni Anglicy rubaszni nieco i dobroduszni Amerykanie w sportowych strojach. Nie brak wytwornych, z pewną nonszalancją swobodnych Francuzów, oraz pucułowatych, rumianych, w wycieczkowych strojach i w kapeluszach tyrolskich, Niemców. Ich żony chodzą w „białych bluzeczkach", sportowych spódnicach i butach są uczesane „gładko" i bez pudru.

Spotyka się też urocze blondynki z Wiednia, eleganckie damy francuskie, zeuropeizowane mulatki, wesołe Węgierki i smętne zarazem. Słowem, ze wszystkich zakątków świata tłumnie przybywają ludzie do „Wiecznego Miasta", a nie brak wśród nich i Polaków.

Parki Rzymu gromadzą liczne tłumy, spragnione świeżej woni kwiatów i zieleni po skwarnym dniu.

W mrokach wieczoru, przy blaskach księżyca — jakież fantastyczne cienie rzucają palmy, ileż uroku posiada park z jego sadzawkami o nieruchomej i gładkiej powierzchni, marmurowemi statuami, staremi świątyniami bogiń, tarasami, z których objąć można panoramę „Wiecznego Miasta", położonego u stóp wzgórza Pincio.

Zan.

Miłość i światło.



Ach, jacy oni szczęśliwi —
on ją pożera oczyma,
ona go wzrokiem też głaszcze,
zgadnij — kto dłużej wytrzyma...

Ich miłość niczem ten krater,
dymi, wybucha i kipi,
ona go zowie dziubaskiem,
on ją nazywa swą Pipi.

Kiedy on idzie do biura,
ona na życie narzeka:
— praca jest wstrętna i poco,
tak absorbuje człowieka?

Kiedy zaś wraca do domu,
oczy i usta jej płoną,
daje mu mięso spalone
i zupę nieco za słoną.

A potem kawę w szklaneczce,
gorzką jak piołun i z „fusem",
on stwierdza szybko brak cukru
i słodzi kawę... całusem.

Stadło to nie zna awantur —
oboje są idealni,
wieczorem idą do kina,
potem gawędzą w sypialni.

Niekiedy zgodnej tej parze,
głupstwa strzelają do głowy,
w tydzień po ślubie choleryk,
może być także... miodowy.

Nad miłość niemasz rozrywki,
zwłaszcza gdy ludzie są młodzi,
ona się cieszy, że światła,
tak mało w domu „wychodzi".

Minie dwa lata lub więcej,
mąż obiad zjada z przymusem,
a kawy czarnej szklaneczkę
już nie chce słodzić całusem.

Zgasiły piękną ich miłość
troski codzienne, frasunki,
zgodnie stwierdzają: — za światło
zbyt duże płacą rachunki.

Rom.

Zimna krew dyrektora.

Groźny pożar kina.

W kinie „Printania", przy ulicy de Mouvaux w Tourcoing wybuchł w czasie przedstawienia popołudniowego gwałtowny pożar. Pożar powstał w kabinie operatora i zniszczył w oka mgnieniu filmy. Na szczęście operator zdołał schronić się w bezpieczne miejsce. Kino „Printania" mieściło się w budynku, zbudowanym z łatwopalnego materjału. To też pożar rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością i wkrótce cały budynek stanął w płomieniach. Dyrektor kina, chcąc uniknąć paniki. oświadczył ze spokojem publiczności, że film został zniszczony przypadkowo i seans został przerwany prosząc jednocześnie, aby

opuszczono salę.

Dzięki zimnej krwi dyrektora odbyło się bez ofiar w ludziach. Straż pożarna była bezsilna wobec rozpętanego żywiołu i ograniczyła się jedynie do ochrony sąsiednich domów. Kino „Printania" spłonęło doszczętnie.

2 miljony na sznurku.

Radość skąpej staruszki.

W niewielkiej miejscowości Modran, wpobliżu Pragi, zdarzyła się w tych dniach dzika gonitwa za książeczkami Kasy Oszczędności, przedstawiającemi wartość 2 miljonów koron czeskich i należącemi do niejakiej wdowy Marji S.

Ciekawa ta historja zaczęła się w ten sposób, że p. S. zgłosiła

zaginięcie kilku książeczek

Kasy Oszczędności. Uchodziła ona dotychczas za osobę zupełnie ubogą. Staruszka ulokowała swój majątek w książeczkach Kasy Oszczędności, które przechowywała w piwnicy. Gdy pewnego dnia przeprowadzała „rewizję" swego skarbca, stwierdziła że wskutek panującej tam wilgoci pisma na książeczkach nie można już odczytać.

Zamiast porozumieć się z Kasą Oszczędności i zażądać duplikatów, wpadła ona na pomysł znacznie prostszy: wydobyła książeczki z piwnicy na podwórze, otworzyła je i przymocowała do bielizny, suszącej się właśnie na sznurach. Oczywista i ta procedura zwabiła wielu ciekawych. Nie często bowiem widuje się

2 miljony suszące się na starej bieliźnie.

Najpierw ujrzał to sąsiad, później cały dom, a wreszcie ulica. Jak płomień szerzyła się wiadomość o owych książeczkach. Nic więc dziwnego że w kilka dni, później owe wysuszone na słońcu książeczki, znalazły amatora, który się niemi czule zaopiekował. postanowiwszy przechowywać je znacznie staranniej, niż właścicielka. Policja zajęła się tą sprawą i okazało się, że złodziei było kilku, a wszyscy mieszkali w tej samej kamienicy, co staruszka. Ku olbrzymiej radości skąpej staruszki zdołano odebrać od złodziei cały jej majątek.

Tragedja w zamku.

DOBROĆ WZIĘTA ZA MIŁOŚĆ.

Strzały zakochanego elektrotechnika.

Souillac w Dordogne, we wrześniu.

Cały ogół francuski został poruszony dramatem, jaki rozegrał się w zamku Aynac, własności teściowej barona de Sevin, w którego nieobecności została zabita jego młoda małżonka, matka dwojga drobnych dzieci. Zabójcą jest niejaki Magnac z zawodu elektrotechnik. który zapałał namiętnością do młodej baronowej,

a odepchnięty przez nią,

zabił ją, poczem sam wymierzył sobie sprawiedliwość.

Fakty w swej nagiej brutalności przedstawiają się w sposób następujący: baronową de Sevin zastano na łóżku zabitą podczas snu, w pozie spokojnej, z twarzą zdradzającą sen i kulą w skroni. Na podłodze zaś, również z raną w głowie, młodego elektrotechnika Magnaca, z twarzą ohydnie wykrzywioną.

Zbrodnię odkrył mały

siedmioletni synek baronowej,

który, jak każdego rana, wszedł do pokoju matki, by ją przywitać. Malec zbliżył się do samego łóżka, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, co zaszło. Matka jego wydawała się uśpiona. Dopiero stanąwszy tuż przy niej, zauważył krwawy otwór w skroni, a jednocześnie z drugiej strony łóżka trupa mężczyzny, leżącego na ziemi. Przerażony, uciekł z pokoju i zaalarmował służbę oraz babkę swoją p. Brunet, markizę de Turenne, rozwiedzioną małżonkę hrabiego de Toulouse - Lautrec, ojca ofiary.

Gdy wtargnięto tłumnie do pokoju, gdzie rozegrał się straszliwy dramat, na łóżeczku dziecięcem, stojącem tuż obok łóżka baronowej, zauważono jej przerażoną, małą, czteroletnią córeczkę, powtarzającą nieprzytomnie:

— Magnac zabił mamę! Magnac zabił mamę!

Nikt w zamku nawet nie przewidywał straszliwej tragedji.

Śledztwo sądowe już przeprowadzone, wykazało następujące dane:

Baronowa de Sevin poznała Magnaca w końcu ub. r. podczas odbywania

kursu pielęgniarskiego

w prewentorjum w Combe - les Bains, gdzie ciotką jej była kierowniczka. Magnaca leczono tam spowodu zaburzeń nerwowych i objawów gruźlicy.

P. de Sevin, osoba łagodnego i uprzejmego usposobienia, okazywała wiele dobroci wszystkim leczącym się w prewentorjum pacjentom, a zwłaszcza zainteresowała się Magnacem, młodzieńcem z dobrej rodziny.

Opuszczając prewentorjum, obiecała

dostarczyć mu pracy

w zakresie jego specjalności i istotnie dotrzymała mu słowa, a gdy skolei nadarzyła się sposobność zatrudnienia go w zamku Aynoc przy założeniu radja, wezwała go tutaj.

Nie ulega wątpliwości, że Magnac, który zakochał się w baronowej, mylnie tłumaczył sobie jej zainteresowanie się nim. Nigdy — oczywiście — nie będzie już wiadome, co zaszło pomiędzy nim, a jego ofiarą. Istnieje przypuszczenie, oparte na podstawie straszliwego rozdrażnienia, jakie okazywał w przed dzień mordu, że prawdopodobnie

wyznał baronowej swe uczucia

i został przez nią odepchnięty. Praca instalacji radja była już ukończona, gdyż tegoż rana proponował matce ofiary, nastawić radjo dla rozrywki, a na jej odmowę oświadczył, że pójdzie jeszcze dowiedzieć się, jak p. de Sevin spędziła noc. Niewątpliwie, korzystając z nieobecności barona, wtargnął do jej sypialni i zamordował ją we śnie. Nie tylko pozycja ofiary jedna ręka wyciągnięta wzdłuż ciała, druga podłożona pod głowę i spokojny wyraz twarzy, dowodzą, że została zabita we śnie, dowiodła tego również sekcja zwłok, która ustaliła godzinę śmierci w przybliżeniu pomiędzy godziną 9—10 zrana.

Zwłoki baronowej de Sevin chwilowo spoczywają w kaplicy w Aynac, poczem przeniesione zostaną do grobowca rodzinnego Toulouse - Lautrec'ów. Tragedja powszechnie lubianej młodej kobiety wzbudziła ogólne współczucie.

Ciało Magnaca, złożone w portjerni zamku, pomiędzy dwiema świecami, zostało zabrane przez kolegów zmarłego i pochowane na pobliskim cmentarzu.

Mal.

Na pograniczu dwu żywiołów.

Oddychanie ryb przez kiszki i pęcherz.

Tlen zawarty w wodzie nie wystarcza często rybom do oddychania. Można to zaobserwować n. p. u złotych rybek, które od czasu do czasu wypływają na powierzchnię i łapią powietrze. Wprawdzie skrzela nie są w stanie bezpośrednio zużyć wchłoniętego w ten sposób powietrza, ale przez swe ruchy oddechowe wzbogaca rybka wodę, która przepływa przez skrzela, w tlen.

Podobnie zachowują się też inne ryby n. p. ryba zwana cobitis fossilis, przebywająca chętnie

na dnie mulistych stawów.

Od czasu do czasu wypływa ona na powierzchnię i chwyta powietrze. Złapane jednak powietrze nie przechodzi przez skrzela, lecz zostaje przez rybę połknięte. Proces oddychania odbywa się w kiszkach.

Ściany kiszek wyścielone są błoną śluzową, wyposażoną obficie w naczynia krwionośne, wskutek czego tlen zawarty w połkniętem powietrzu przedostaje się do krwi. Dzięki temu przystosowaniu może owa ryba przeżyć okresy suszy, podczas których często woda, w której ryba przebywa wysycha niemal zupełnie, pozostawiając zaledwie ślad wilgoci na mulistem dnie.

W inny sposób zostały do życia i oddychania poza wodą przystosowane ryby zwane periophtahnnis. Ryby te żyją na zachodnich wybrzeżach Afryki. Barwa skóry ulega zmianie podobnie jak u kameleona. Jedyne tylko ogromne oczy czerwienią się jak rubiny. Otóż ryby te w czasie odpływu morza niejednokrotnie pozostają na piasku i nie dają się unieść

cofającym się falom.

Ich pletwy piersiowe przekształcone są w prawdziwe nogi, przy pomocy których mogą się dość zręcznie poruszać po lądzie. Zdarza się nawet, że ryba ta w poszukiwaniu owadów, któremi się karmi, wspina się na gałęzie krzaków i drzew, położonych nad brzegiem morskim. Część aparatu skrzelowego owej półlądowej ryby przystosowana jest do normalnego oddychania powietrzem, dzięki czemu może ona przez pół dnia żyć wygodnie i zdrowo poza żywiołem wodnym.

Zwierzęta płucodyszne, a więc n. p. płazy wywodzą swój rodowód od ryb. Śledząc przodków dzisiejszych płazów, znajdujemy, iż protoplastami ich są gatunki ryb, żyjących w zamierzłych epokach geologicznych, a z których kilka przetrwało do czasów dzisiejszych. Należy do nich australijska ryba ceratodus, która oddycha nietylko skrzelami, lecz także przy pomocy pęcherza pływnego. Pęcherz pływny ryb jest też tym organem, który u płazów

przeobraził się w płuca.

Otóż u owej ryby australijskiej spotykamy już pierwsze zaczątki przeobrażenia się pęcherza pływnego w płuca. Ryba ta zmuszona jest często w okresach posuchy przebywać na wyschniętych dnach jezior. Prymitywne płuca, w jakie ją przyroda wyposażyła, pozwalają jej jako tako przeżyć okresy klęskowej posuchy, od której inne odmiany ryb giną.

Żółta koszulka przynosi noworodkom szczęście.

Kołyska dla dziecka następcy tronu włoskiego.

Neapol, miasto pieśni i miłości, czeka wraz z całemi Włochami, na radosne wydarzenie: małżonka włoskiego następcy tronu Umberta Piemonckiego wydać ma niebawem

na świat dziecko.

Już są przygotowane apartamenty na drugiem piętrze pałacu królewskiego, którego fasada wznosi się na starą dzielnicę Neapolu. Pokój, w którym młody książę (czy księżniczka) przyjdzie na świat, wychodzi na zatokę.

Już urządzają kaplicę, w której odbędzie się ceremonja chrztu. Matka księżny, królowa wdowa belgijska, mieszka w willi Roseberry. W tym tygodniu przybyć ma królowa włoska Helena, potem przyjedzie król Wiktor Emanuel.

Ludność Neapolu jest głęboko przywiązana do rodziny królewskiej i z ciekawością oczekuje każdej wiadomości o stanie zdrowia księżny. Zresztą księżna Marja cieszy się

wielką sympatją Włochów,

a szczególniej kobiet włoskich. Kobiety te pracują już oddawna nad uszyciem charakterystycznego stroju ludowego dla przyszłego dziecka.

Najcenniejszy dar ofiarowuje miasto Neapol. Będzie to tradycyjna kołyska „la Culla". Podobna kołyska, ozdobiona ciężkiemi rzeźbami, ofiarowana dla obecnego króla Wiktora Emanuela, znajduje się w muzeum Capo di Monte. Nad wykonaniem kosztownej kołyski dla potomka księcia Piemontu pracują

najlepsi rzeźbiarze neapolitańscy.

Będzie ona podobna do kołyski, jaką otrzymał syn Napoleona, król Rzymu, później książe Reichstadtu. Dwa srebrne orły zdobić będą dwa ramiona kołyski, na którą każdy Neapolitańczyk złożył 7 groszy. Subskrypcje przewyższyły już dawno potrzebną sumę.

Księżna Marja otrzymała niedawno z okolic Mantui żółtą koszulkę haftowaną, wykonaną ręcznie. Według starej legendy mantuańskiej koszulka taka przynosi noworodkom szczęście. Ze swojej strony książę i księżna czynią różne dary i zapisy dla młodzieży, między innemi ofiarowali polisę ubezpieczeniową dla noworodków, które ujrzą światło dzienne w tym samym dniu lub w 15 dni przed lub po urodzeniu ich dziecka.

Ogólnie spodziewają się, że na świat

przyjdzie dziewczyna,

gdyż Neapolitańczycy przypominają sobie, że Wiktor Emanuel miał 3 córki, zanim urodził się syn. Gdyby przyszła na świat dziewczyna, powita ją 20 strzałów armatnich, gdyby urodził się chłopak — 101 strzałów.

Księżna Marja uprawia z zamiłowaniem sporty, prócz tego

zajmuje się rzeźbą.

Obecnie pracuje nad biustem swego teścia, króla włoskiego. Interesuje się również bardzo żywo archeologją i wspaniałemi zabytkami włoskiemi.

Ogień strawił 45 stodół ze zbiorami.

Straty sięgają wysokości 100 tysięcy złotych.

Radomsko, 23 września.

Niezwykle groźny pożar nawiedził wczoraj wieś Pajęczno, powiatu radomszczańskiego. Około godziny 6 popołudniu wywiązał się ogień w zagrodzie należącej do Franciszka Dzierzkowskiego. Nim zajęci w polu pracą wieśniacy pośpieszyli z pomocą, pożar przerzucił się już na sąsiednie zagrody. Silny wiatr przerzucił płomienie na stojące długim szeregiem stodoły, napełnione tegorocznemi zbiorami zboża. Przybyłe oddziały okolicznych straży ogniowych zajęły się przedewszystkiem zabezpieczeniem domów mieszkalnych. Zadanie to odniosło pożądany skutek. Domostwa ocalono. Nie udało się niestety ocalić stodół, które w ilości 45 spłonęły. Spaliły się też dwa domy mieszkalne i jedna obora z częścią inwentarza żywego. Akcja ratunkowa straży i mieszkańców okolicznych wsi trwała do północy, zanim pożar całkowicie zlikwidowano. W czasie akcji kilku wieśniaków odniosło ogólne, na szczęście lekkie obrażenia ciała. Poparzonym udzielił pierwszej pomocy zawezwany z Radomska lekarz.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości ponad 100.000 złotych.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono, zachodzi jednak przypuszczenie, że został on wzniesiony przez bawiące się dzieci.

Bezpieczeństwo pracy.

Statystyką Instytutu Spraw Społecznych.

Instytut Spraw Społecznych podjął badania nad nieszczęśliwemi wypadkami w przemyśle. Według zebranych danych za lata ubiegłe wynika, że szkody ubezpieczeń społecznych i przedsiębiorstw przemysłowych dosięgają olbrzymiej cyfry 250 miljonów zł. rocznie.

Statystyka ta ilustruje doniosłość wprowadzenia premji dla zakładów przemysłowych podnoszących warunki bezpieczeństwa. Jak wiadomo premje te w postaci redukcji składek ubezpieczeniowych do 25 proc. przewidziane zostały przez ustawę scaleniową.

Wesołe życie czarnego donżuana

przerwała policja belgijska.

Gdyby trzeba dowodu, że czarni mieszkańcy Afryki zaczynają się pod każdym względem naginać do nowoczesnej „cywilizacji" — to tym dowodem byłaby niewątpliwie historja murzyńskiego hochstaplera Jalli'ego.

Uwięziła go policja belgijska

w chwili, gdy bez paszportu i wizy chciał przekroczyć granicę francuską.

Gdy aresztowano czarnego gentlemana, protestował on ze słowami oburzenia. Oświadczył, że jest wybitną osobistością, ks. abissyńskim i delegatem jego kraju do Ligi Narodów. Na wypadek, gdyby go natychmiast nie wypuszczono, groził krokami dyplomatycznemi.

Policja belgijska nie przestraszyła się jednak tych pogróżek i przetrzymała „księcia". Niebawem okazało się, że posiada on za sobą bujną przeszłość.

Wędrował on z kraju do kraju, z miasta do miasta, zdobywając szturmem serca niewieście i dokonując rozmaitych oszustw matrymonialnych. Udało mu się na przykład uzyskać dostęp do wytwornego towarzystwa w Brukselji i pozyskać nawet względy pewnej panny z bogatej i eleganckiej rodziny. Abisyński „arystokrata" zaręczył się z panną, a od jej rodziców wyłudził pod rozmaitemi pretekstami znaczniejsze sumy.

Lecz szczęście odwróciło się od hochstaplera, bo aresztowano go właśnie w chwili, gdy wraz ze swemi „oszczędnościami" chciał uciec od narzeczonej i przyszłych teściów.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

PAPIERY PAŃSTWOWE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

Zarówno w grupie pożyczek premjowych, jak i w dziale innych papierów państwowych panował nastrój utrzymany.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 45,00; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 52,60; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 120,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 66,75; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 60,00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 72,75; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 53,75—54; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 49,75; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 48,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 68,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 70,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 62,25; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Lublina 33 r. 45,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 54.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 93,00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 24,50—26; Lilpop 10,15; Ostrowiec Serja B 20,50; Starachowice 12,15.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 22 września. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto I stand. 17,00—17,50; pszenica jednolita stara i nowa 20,00—21,00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 25,00—26,00; mąka razowa 19,00—20,00.

Poznań, 22 września. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 17,75; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17,50—17,75; pszenica 18,00—18,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,00—36,00.

Pożar łodzi motorowej.

Pasażerowie uratowani.

Późnym wieczorem wybuchł na motorówce „Cito" znajdującej się na Haweli między Stossensce Schildhorn, ogień, który zniszczył całą łódź.

Dzięki przytomności umysłu kierownika łodzi i licznym sportowcom udało się wszystkich pasażrów wyratować, podczas gdy motorówka stała się pastwą płomieni.

Na wysokości przystani Siemensa usłyszeli jadący motorówką, na której znajdowali się oprócz kierownika, kupca Henryka Kadischa z Berlina, dwie kobiety i dwóch mężczyzn ogłuszający huk na przodzie łodzi. Wtej samej chwili cały przód stanął w płomieniach. Kadisch był na tyle przytomny, że pobiegł do płonącej kabiny i wydobył stamtąd wielki rezerwuar, zawierający benzynę, przez co przeszkodził strasznej w skutkach eksplozji.

W międzyczasie olbrzymi ogień zwabił wielką ilość motorówek i kajaków na miejsce wypadku, dzięki czemu akcja ratunkowa odbyła się sprawnie i pomyślnie.

Przybyła w kilka minut straż pożarna nie miała już nic do ratowania, gdyż motorówka spaliła się doszczętnie.

Właściciel motorówki podaje za przyczynę pożaru wybuch gazu.

Włoch zastrzelił Polkę.

Trzy ofiary zarzutów.

Robotnica rolna narodowości polskiej Stefanja Omska, lat 25, stała się rzekomo przyczyną śmierci pewnej Włoszki, która odebrała sobie życie, rzucając się pod tramwaj, pod wpływem zarzutów, jakie miała jej uczynić Polka. Onegdaj mszcząc się za śmierć swej żony, Guio Ortelon, narodowości włoskiej, zamieszkały w Andelain, zastrzelił Polkę z rewolweru, poczem sam sobie odebrał życie.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

43

Współczesna powieść obyczajowa = Adaptacja autoryzowana Eug. Małeckiego.

— Elu . . . pocałowałem panią. . . i głos się urwał. Opanowało go takie samo uniesienie, z jakiem odwoził ją kiedyś do małej wioski rybackiej, położonej na szosie do Aldego; był szczerze wzruszony niedolą dziewczyny, łudząco podobnej do innej, którą naprawdę pokochał i utracił bezpowrotnie, poza tem spełnienie dobrego uczynku dawało pewnego rodzaju satysfakcję moralną.

Usta Eli Wolskiej poruszyły się bezdźwięcznie. Jej milczenie wprawiało Stockiego w jeszcze większe zakłopotanie. Wychylił swoją szklankę i znów napełnił. Trochę pomyślał, spojrzał z ukosa i dotknął nieśmiało jej ręki:

— Niech pani nie myśli, że zrobiłem to dlatego, że się zapomniałem —przemówił z wysiłkiem. —To oznaczało. . .

Urwał i podniósł szklankę do ust.

— Niech pan nie pije tak dużo— poprosiła łagodnie.

Zdawało się, nie słyszał:

—To oznaczało zawarcie pokoju.

— Pokoju?. . .

— Tak. Zawarłem pokój z samym sobą— dokończył wolno, spoglądając jej prosto w oczy.

Nie starała się uniknąć jego wzroku: na gładkiem czole zarysowała się brózda pionowa.

Ożenię się i zrobię dobry uczynek — myślał Stocki.— Przeżyłem pół życia i nic dobrego nie zrobiłem, niech będzie przynajmniej to.

Nagła decyzja nie zdziwiła go, jakby stanowiła naturalny wynik przemyślanych i dojrzałych rozważań.

— Poznałem panią i stała mi się pani bardzo bliską— powiedział spokojnym głosem. Elu!. . . Kocham panią.

Długo patrzała na niego smutnym wzrokiem, pełnym bolesnej niepewności. Raptem oczy jej błysnęły i odpowiedziała także spokojnie:

— Pan się myli, panie Andrzeju, pan mnie nie kocha.

— O, nie, nie— zaprotestował gorąco— mówię świadomie. . .

Powstrzymała go lekkim ruchem ręki:

— Pan wmówił w siebie. . . a naprawdę pan kocha Hankę.

Stocki czuł na sobie spojrzenie Eli, w którem była męka oczekiwania na zaprzeczenie, na dowód cienia miłości; pragnęła jej tem więcej, że dotąd nigdy nie zaznała.

— Elu! Kocham panią. Mówię z całego serca i dlatego mówię prawdę — nie wiem za co. Może za to, że pani zaufała mi bez zastrzeżeń, ale czuję, że bez pani życie będzie puste. . . Do tej pory żyłem nikomu niepotrzebny, nie zrobiłem nic by można było choć dobrem słowem wspomnieć o mnie. . . Zawsze chciałem uczynić coś wzniosłego a całkiem zwykłego i nie wiedziałem, jak się do tego wziąć. Nie umiem się wysłowić, ale gdy spotkałem panią, znalazłem sens i cel życia. . .

Ela Wolska siedziała blada, nieruchoma, tylko oczy błyszczały w półmroku.

Stocki ujął jej rękę, mocno ścisnął, jakby się obawiał, że Ela odejdzie, nie zechce wysłuchać go do końca:

— Elu. . . proszę, by pani została moją żoną— powiedział z gwałtownem biciem serca; rozsądek pozostał jasny, zimny, lecz nie był zdolny pojąć tych słów.

Zaległa zupełna cisza, pogłębiona nieruchomem powietrzem gorącej nocy, grą zgęszczonych cieniów i naprężonem milczeniem.

Upłynęło kilka minut, długich jak godziny. Ela użyła całej siły woli, by się opanować i wreszcie powiedziała twardym, stanowczym głosem:

— Nie mogę zostać pańską żoną i o tem więcej nie będziemy rozmawiali.

Stocki rozumiał, że teraz tem bardziej powinien przekonać, zaprzeczyć, lecz nie miał odwagi przerwać ciężkiej ciszy. „Nie mogę, nie mogę. . ." powtarzała leniwie myś. l,

— Kocham pana, Andrzeju. . .— posłyszał cichy głos, w którym dźwięczała rozpacz i wzbierające łzy. Pan jest pierwszy, którego kocham, ale pańską żoną nie będę. Kiedyś przekona się pan, że odmówiłam dla pańskiego dobra.

Wstała i wyszła.

Nie zatrzymywał jej. Zaczął spacerować po gabinecie, nie mogąc zorjentować się w chaosie sprzecznych uczuć: żal było mu czegoś, z drugiej strony cisnęło się westchnienie ulgi jak po spełnieniu przykrego obowiązku.

Nazajutrz przed południem Stocki znalazł na swojem biurku kartkę z prośbą o połączenie się z Szotenring nr. 1500. Leniwie podszedł do telefonu odezwało się prezydjum policji. Ospałe usposobienie znikło momentalnie, zimny strach obezwładnił go i przykuł do podłogi, twarz stała się szara jak popiół; trzęsącą się rękę rzucił słuchawkę nie mogąc słowa wymówić. Serce tłukło się w piersi z taką siłą, że każde tętno czuł jak uderzenie w skroń, oddychał ciężko, walcząc pomiędzy słabością a koniecznością działania. Zrozumiał, że wyszły najaw nieprzewidziane okoliczności, które nadały zdawało się, pogrzebanej sprawie nowy niepomyślny obrót ,i kto wie, czy wskutek tego Hanka nie została aresztowana.

W dziesięć minut później wyleciał z domu. Siedząc w samochodzie, pędzącym przez miasto z nadmierną szybkością, zauważył że zapomniał kapelusza i rękawiczek.

Szofer otworzył drzwiczki, chciał zapytać, czy może załatwić tymczasem jakiś sprawunek, ale przemilczał, gdy zobaczył, że jego pan wyskoczył blady, niezwykle wzburzony i prawie biegiem podążył do szerokiej bramy urzędu policyjnego.

Radca dla spraw kryminalnych Dahn przyjął go natychmiast.

— Zaprosiłem pana w sprawie Szwarcberga— powiedział niebardzo grzecznie i z podkreśloną oziębłością. —Przypuszcam, że wyświetlenie tej sprawy zainteresuje pana.

Stocki zbladł jeszcze więcej, ale zachował pozorny spokój.

— Zdawało mi się, że dochodzenia zostały umorzone.

— Tak. Dochodzenia—Dahn zaakcentował to słowo— zostały umorzone, ale nie przestało interesować ustalenie tożsamości nieboszczyka. Proszę, niech pan siada.

Sockiego przeszły zimne dreszcze. Posłusznie zajął miejsce, myśląc wyłącznie o tem, co będzie z Hanką.

Po wąskich ustach Dahna przewinął się uszczypliwy uśmiech.

(d. c. n.)

Moim żywiołem jest taniec i śpiew!

Płomienna odpowiedź młodej staruszki.

Przed wakacjami pojawiła się w prasie wiadomość, że sławna gwiazda musichallów paryskich Mistinguette, licząca według opinji ludzi złośliwych lat blisko 70, a mająca naprawdę

conajmniej 60,

postanowiła wreszcie zrezygnować ze sceny i cofnąć się w zacisze domowe, korzystając ze znacznej fortuny zebranej w ciągu tak długiej pracy artystycznej. Tymczasem obecnie ukazał się w dzienniku „Paris Soir" interesujący wywiad, z którego dowiadujemy się, że Mistinguette wcale nie ma zamiaru zrezygnować

z dalszych triumfów.

Ale posłuchajmy słów dziennikarza paryskiego:

Zastałem Mistinguette w jej pięknej willi. Artystka przyjęła mnie w skromnej bronzowej sukni wizytowej,, uwydatniającej doskonale jej szczupłe dziewczęce kształty. Wygląda ona doskonale. Sześć tygodni odpoczynku nad morzem sprawiły, że skóra jej jest pięknie opalona, a oczy błyszczą młodzieńczym ogniem.

— Czy to prawda, ,że Pani opuszcza scenę?

— Ani mi się śni — artystka wybucha srebrzystym śmiechem. Jak Pan widzi mimo moich lat stu, wyglądam jeszcze

zupełnie dobrze.

Dlaczegóż więc miałabym opuścić scenę, bez której nie wyobrażam sobie życia. Istotnie według metryki nie mam już lat 15, lecz czuję się świetnie i będę w tym sezonie bardzo dużo tańczyła i śpiewała. Nie metryka przecież, lecz młodość faktyczna stanowi o żywotności człowieka. Niech pan będzie szczery, niech mi pan powie, czy dużo jest 20-letnich artystek, któreby na scenie tańczyły i grały z takim temperamentem, jak ja...

— Naturalnie... Lecz czy nigdy nie myślała Pani o wypoczynku,

o cichem życiu domowem...

— Marzyłam o tem przez całe życie i nieraz próbowałam marzenie to zrealizować. Lecz już po tygodniu ogarnia mnie tak straszliwa tęsknota za sceną, że wolę już wszystkie kłopoty związane z pracą teatralną, niż błogi spokój domowy. Moim żywiołem jest taniec i śpiew. Nie jestem stworzona do roli gęsi domowej... W jednym tylko wypadku ustąpiłabym ze sceny....

Piękna twarz artystki pokrywa się na chwilę cieniem smutku.

— W jakim wypadku?

— Rozumiem przecież, że najlepsza artystka może się kiedyś znudzić publiczności, a cóż dopiero ja, która jestem jej ulubienicą od wielu lat. Jeśli bym więc odczuła, że sztuka moja nie budzi już oddźwięku gdyby na mój taniec i śpiew zareagowano obojętnym chłodem, wówczas... wówczas....

— Ustąpiłaby Pani ze sceny?

— Tak, lub.... starałabym się

sztukę moją ulepszyć

i udoskonalić aby odzyskać straconą sympatję,

Papież w obserwatorjum astronomicznem

Ojciec Św. wpisał się do książki pamiątkowej.

Ojciec św. odwiedził obserwatorjum astronomiczne, przeniesione niedawno z jego polecenia z ogrodów watykańskich do pałacu papieskiego w Catelgandolfo. Dyrektor obserwatorjum o. Stein okazał Papieżowi piękną z 8 tysięcy tomów złożoną

bibljotekę podręczną,

a następnie ruchomą kopułę obserwatorjum wraz z nowym teleskopem. Urządzenia te Pius XI oglądał z niezwykłem zainteresowaniem, a opuszczając obserwatorjum wpisał swe imię do księgi pamiątkowej. Skolei odwiedził Ojciec św. urząd telegraficzny i krótkofalową stację radjową Marconiego, skąd przesłał błogosławieństwo do stacji radjowej w Watykanie. Wizyta w laboratorjum astrofizycznem, gdzie dyrektor tego zakładu o. Getterer wykonał w obecności Ojca św. kilka doświadczeń wzbudzając wielkie zainteresowanie Papieża, zakończyła wczorajszą wycieczkę Piusa XI.

Rewelacyjne tanki.

Dziś ciężarówka — jutro auto pancerne.

Wysiłki techników nad udoskonaleniem środków walki.

Zagadnienie „samochody czy też czołgi" od dłuższego już czasu absorbuje głowy techników wojskowych. Powodem tego jest ograniczona zdolność samochodów pancernych do poruszania się naprzełaj oraz mniejsza szybkość czołgów po drogach.

Usiłowania konstruktorów idą w dwóch kierunkach: przystosowania samochodów pancernych

do ruchu naprzełaj,

oraz zwiększenia ruchliwości i szybkości czołgów po drogach.

Ostatnio w sprawie tej zabiera głos niemiecki major Braun na łamach „Militaer — Wochenblatt", opierając się przedewszystkiem na głosach prasy fachowej zagranicznej i doświadczeniach z trzydniowego raidu t. zw. „Harzfahrt", w którym brały udział różnego rodzaju podwozia produkcji niemieckiej.

Na wstępie autor podkreśla najważniejsze zadania samochodów pancernych i czołgów. Pierwsze z nich służą celom rozpoznania, drugie zaś walce. Większość samochodów pancernych budowana jest dziś jako typ trzyosiowy, z pancerzem chroniącym

przed pociskami przeciwpancernemi

broni ręcznej i maszynowej, i z promieniem działania około 200 km. Są one tylko do pewnego stopnia uzdolnione do poruszania się naprzełaj. By temu zaradzić, zaopatrzono ostatnie samochody pancerne w niektórych armjach w gąsienice, nakładane lub zdejmowane, zależnie od potrzeby. Typem samochodu takiego jest angielski sześciokołowy „Guy", o wadze 9 tonn, uzbrojony w 2 k. m. z których jeden o dużym kalibrze, szybkość 50 km. na godz., promień działania 200 km., załoga 5 ludzi. Pomimo doskonałych wyników, osiągniętych z tym typem, dalsze próby doprowadziły do konstrukcji lekkich i szybkich czołgów typu „Carden — Lloydów", które łączą w sobie szybkość, ruchliwość naprzełaj i zdolność do walki, i są jakby połączeniem zalet samochodów pancernych i czołgów w jednym typie.

Czy jednak tendencje do stworzenia typu uniwersalnego są uzasadnione. — Samochód pancerny przejął dziś zadanie patrolu rozpoznawczego kawalerji, wysyłanego na dalekie rozpoznanie. W tym celu musi być szybki i posiadać promień działania

conajmniej 200 km.

Tym wymaganiom odpowiada w zupełności typ sześciokołowy „Guy". Ujemną cechą jego, w porównaniu z patrolem, jest, że w razie napotkania na przeszkodę lub broń przeciwpancerną przeciwnika, nie może tak łatwo zboczyć z drogi, celem ukrycia się w terenie, czy też obejścia napotkanego oporu. W większości wypadków będzie on musiał ratować się ucieczką. Dlatego też powstała dążność do wyposażenia samochodów pancernych w gąsienice, które umożliwiłyby im

łatwe zejście z dróg

i poruszanie się naprzełaj. Rozwiązanie problemu tego w sposób zadowalający utrudnia ła krótka trwałość gąsienic, które po 600 km. marszu stawały się niezdatne do dalszego użytku. Musiano więc powrócić do wozów sześciokołowych, za któremi przemawiał również fakt istnienia dostatecznej ilości podwozi sześciokołowych dla potrzeb cywilnych, co pozwala na wykorzystanie ich w chwili mobilizacji, po pewnej niedużej przeróbce, do budowy samochodów pancernych. Przygotowanie potrzebnych nadwozi i części opancerzenia już w czasie pokoju, pozwala na przeróbkę sześciokołowego samochodu ciężarowego na samochód pancerny

w ciągu kilku godzin.

W międzyczasie usiłowania techników doprowadziły do skonstruowania gąsienic metalowo-gumowych, wytrzymujących 5—6.000 km. marszu. Zastosowano je już przy nowych czołgach francuskich „Renault" i angielskich średnich 16-tonnowych. Amerykanie skonstruowali typ kołowo-gąsienicowy „Christie Model 1940", ma być rewelacją. Lecz od skonstruowania typu, do wprowadzenia go i uzbrojenia nim całej armji, upłynie jeszcze wiele czasu.

Do powyższych rozważań dorzucić należy zagadnienie finansowe. Mając do wyboru między kilkoma tysiącami samochodów sześciokołowych, uzyskanych w drodze rekwizycji i dających się przerobić w ciągu 1 dnia na samochody pancerne — a kilkuset czołgami, które w użytku cywilnym zastosowania nie mają i których koszta nie będą mniejsze od sum wydanych na subwencjonowanie podwozi sześciokołowych, większość armij wypowie się prawdopodobnie za sześciokołowemi samochodami pancernemi. — Drogę taką obrała zdaje się Francja, która przy rozwiązywaniu zadań taktycznych przydziela samochodom pancernym

oddziały motocyklistów,

które mają je poprzedzać i chronić przed „nadzianiem się" na broń przeciwpancerną lub przed zasadzką przeciwnika.

kr.

—oOo—

Puccini był urodzonym pianistą.

Lehar nie może zapomnieć o przyjacielu.

Lehar jest w Wiedniu człowiekiem, do którego się najczęściej telefonuje. Ten popularny kompozytor posiada bowiem w stolicy Austrji

mnóstwo przyjaciół.

Nie telefonuje do niego tylko przyjaciel najbliższy i najserdeczniejszy: Giacomo Puccini.

Albowiem mistrz nowoczesnej opery zamilkł na zawsze, czego nie może odżałować Lehar, pozostający z kompozytorem włoskim w najserdeczniejszej zażyłości.

Także Puccini lubił bardzo

i cenił króla operetki.

Nie odnosił się on wcale do frywolnej muzy swego przyjaciela z lekceważeniem i z wyniosłością. Puccini, na którego biurku w Viareggio stała zawsze fotografja Lehara, często przygrywał sobie walce Lehara, a specjalnie lubił „Skowronka". Posiadał on również wysoki sąd o talencie muzycznym Wiedeńczyka, którego się często radził i któremu często przygrywał po raz pierwszy swoje dzieła. I tak Lehar był pierwszym człowiekiem, który poznał w partyturze fragmenty opery „Turandot".

— Była to rozkoszna chwila — opowiadał obecnie Lehar. — Puccini miał rękę jakby stworzoną do gry na fortepianie: wąską, szczupłą

o długich, wysmukłych palcach.

Zaczynał grać niedbale, jakby od niechcenia, później rozogniał się, akordy padały z dźwiękiem organów...

Puccini był urodzonym pianistą, chociaż nigdy nie występował na estradzie i lekceważąco wyrażał się o swojej grze.

Gdy przegrywał mi „Turandot" nagle przyszedł mu jakiś inny pomysł, zaczął więc w mojej obecności improwizować... Było to coś boskiego. Podziwiałem niesłychaną łatwość oraz imponujące bogactwo inwencji mistrza.

GDYBY FORD ZECHCIAŁ PRACOWAĆ,

mógłby zarobić miljon dolarów rocznie.

W pismach amerykańskich prowadzona jest ożywiona dyskusja na temat wielkich gaż i pensyj. Dyskusja ta rozwinęła się pod wpływem zarządzeń Roosevelta, który wyraził opinję, że przyjęte w pewnych środowiskach i dziedzinach przemysłu olbrzymie, sięgające miljona dolarów, gaże, nie są usprawiedliwione niczem i anarchizują tylko :stosunki między światem pracy, a światem kapitału.

W sprawie tej zaczęli się wypowiadać też publicznie

rozmaici „królowie" dolarów.

Magnat filmowy Zuckor z Paramountu twierdzi, że przedsiębiorstwu opłaca się wynagrodzenie dla jednego człowieka w sumie miljona dolarów rocznie, jeżeli za tę gażę przedsiębiorstwo zgarnia jeszcze zyski. Sądzi, on, że tak wysoka gaża pobudza ludzi do nadzwyczajnych wysiłków dla osiągnięcia celu. Natomiast król stali F. Brody twierdzi, że żaden pracownik nie jest wart więcej dla firmy niż sto tysięcy rocznie. Jeszcze inaczej patrzy na tę kwestję znany finansista i filantrop z Bostonu, A. G. Filene. Mówi on: „Gdyby Ford zechciał pracować u mnie, chętniebym dał mu miljon dolarów rocznie za to, by móc się stać

wspólnikiem w jego pracy".

Są to głosy z jednej tylko strony. Ciekawe byłoby, co myślą o tem ci, którzy są tematem dyskusji, tj. pracownicy.

PODSŁUCHANE

CELOWA RADA.

— Co panie tutaj robią? — pyta znany malarz dwie panienki, przed któremi stoją rozpięte sztalugi.

— Malujemy właśnie tę krowę...

— Malujecie? Ależ wydojcie ją lepiej. Będzie z tego napewno więcej pożytku.

POCIECHA.

Ona (oburzona): — Sąsiadka nazwała mnie głupią gęsią! Czy to nie bezczelność?

On: — Pociesz się moja droga. Wszystkie gęsi są głupie.

GASTRONOMJA.

Dwaj panowie wchodzą do małej restauracyjki na Podwalu. Podchodzi kelner.

— Co panowie życzą?

— Dla mnie jajecznica.

— A dla szanownego pana?

— Też jajecznica, ale żeby była z świeżych jajek.

— Już się robi.

Kelner idzie do kuchni i woła: dwa razy jajecznica. raz ze świeżych jajek

Gdy trwoga, to do Boga.

Pienia religijne wśród pól sowieckich.

Wobec uzasadnionych obaw, że w wielu okolicach Rosji przepaść mogą zbiory, władze sowieckie zarządziły we wszystkich okręgach rolniczych kra ju t. zw. tygodnie ratowania zbiorów.

Zarządzenie to ludność zrozumiała w sensie religijnym i akcję ratowania zbiorów postanowiła poprzeć

modłami i uroczystościami religijnemi.

W tym wypadku władze sowieckie, mimo głoszonych i popieranych przez siebie haseł bezbożniczych, okazały nie zwykłą wprost tolerancję, dochodzącą do tego, że w wielu miejscowościach błagalne procesje po polach odbywały się z wyraźną zgodą tych władz.

Prasa sowiecka, nie krytykując nawet i trzymając się w rezerwie, podaje np., że w okręgu kolektywu rolnego w Parańsku w dorzeczu Wołgi miej scowe władze udzieliły oficjalnego ze zwolenia na

procesję po polach

pod przewodnictwem kapłana. Procesja ta zmieniła się w niezwykle podnio słą uroczystość religijną, która objęła również sąsiednie wsie i kolektywy. Ta sama prasa podaje, „że starsi ludzie, pamiętając czasy gdy wolno było wy znać swą wiarę,

płakali ze wzruszenia,

młodzi zaś przyłączali się do pochodu.

Nie stoi w związku z powyższem, wysoce jednak znamienny jest fakt, że w lipcu b. r. rozpoczęto już prace restau racyjne przy odnawianiu dwu cerkwi w Moskwie, pochodzących z XVII w. Być może robione jest to na efekt, w celu pokazania coraz liczniej w ostatnich czasach przybywającym do Moskwy wycieczkom zagranicznym, że nie ma w Sowietach prześladowania religij nego, być może jednak że tkwią w tem przyczyny głębsze.

Adolf Menjou był kamerdynerem

Trzecie małżeństwo króla ekranu.

Najciekawszym tematem rozmów wśród sfer artystycznych Hollywood jest słynny artysta Adolf Menjou, uwa żany w stolicy filmu za

najelegantszego mężczyznę.

Lecz nadaremnie ubiegałby się on o laury idealnego męża. Pierwsza żona Menjou, — artystka - malarka, uciek ła od niego, wskutek „okrucieństw mo ralnych". —

Rozwódka opowiadała wszystkim, że Adolf, bożyszcze kobiet, był do tego stopnia, brutalny w pożyciu małżeńskiem, że nieraz dochodziło z jego stro ny **do rękoczynów.**

Brak wychowania dawał się mocno we znaki, gdyż, według jej słów, przed karjerą filmową mąż jej zajmował sta nowisko kamerdynera.

Po swym pierwszym rozwodzie, Adolf Menjou ożenił się po raz drugi z filmową artystką Katarzyną Carwerth.

Drugie małżeństwo artysty oparte był jedynie na miłości i młodożeńcy opo wiadali dziennikarzom, że do końca ż ycia pozostaną

przykładnymi małżonkami

Jednak pod słońcem Hollywood wszystkie przysięgi topnieją, jak śnieg Bardzo szybko między nimi zaczęły się niesnaski i przed kilkoma dniami zo stał ogłoszony oficjalny rozwód. Tym razem również, jak twierdzą znajomi Menjou, stało się to dzięki moralnemu i fizycznemu okrucieństwu męża.

Mimo burzliwej przeszłości i złej reputacji męża, znany artysta filmowy znów się żeni. Obecna „dozgonna" jego połowica, nazywa się Verry Tisdell również aktorka kinowa, nie zraża się jego złą opinją. Ślub obojga artystów zawarty został bezpośrednio w kilka godzin po rozwodzie okrutnika z drugą jego żoną. **J. K.**

Tajemnica 500 złotych.

Wieśniak postrzelił się w rękę i symulował napad.

Radomsko, 23 września. (Od wł. kor.)

Posterunek policji w Gidlach, zaalarmowany został wiadomością, że na mieszkańca wsi Zagórze, gm. Gidle, po wiatu radomszczańskiego — Jana Dąbskiego, napadli uzbrojeni w rewolwery bandyci i postrzeliwszy go w rękę dokonali rabunku 500 zł.

Taki meldunek złożył osobiście sam Dębski, przybywszy na posterunek po licji z okrwawioną ręką.

W pierwszej chwili wszczęty został pościg za bandytami w kierunku wskazanym przez Dębskiego, lecz już po pewnym czasie doszły władze policyjne do niezbitego przekonania, że padły ofiarą wyrafinowanego symulanta, który cały napad sfingował, mając na celu ukrycie 500 złotych, stanowiących nie jego własność.

Wszczęte w tym kierunku dochodzenie ustaliło, ponad wszelką wątpliwość, że pomysłowy wieśniak sam się postrzelił w rękę, a przeprowadzona rewi zja wykryła nielegalnie posiadany przez niego rewolwer, ten właśnie, któ rym Dębski postrzelił się w rękę.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się Dębski do symulacji, nie chcąc narazie ujawnić przyczyny któ ra skłoniła go do tak ryzykownego kro ku, jak postrzelenie samego siebie i sy mulowanie napadu.

Przeciwko pomysłowemu symulanto wi skierowano sprawę do Urzędu Prokuratorskiego, który pociągnie go do odpowiedzialności sądowej za wprowadzenie w błąd władzy bezpieczeństwa oraz za nielegalne posiadanie broni pal nej.

W podróż dookoła świata.



Polski statek szkolny „Dar Pomorza" wyruszył na całoroczną podróż dookoła świata.

ANDRE BIRABEAU.

Przed ślubem.

Ferdynand wkładał ubranie żakietowe. Była godzina dziesiąta zrana.

— Oho! — pomyślicie wobec tych szczegółów: żakiet i godzina dziesiąta zrana — ten młody człowiek przygotowuje się do poważnej ceremonji.

Poważnej, mój Boże, zależy to od punktu widzenia. Chodziło tylko o ślub. Ale, że był to własny ślub Ferdynanda, można zgodzić się, że sprawa była dość poważna.

Miał zamiar po raz drugi zawiązać krawat, którego węzeł nie zadowolił go, gdy usłyszał dzwonek w korytarzu.

— Proszę pana — zameldował służący — przyszedł kuzyn pana, p. Raul.

— Tak jest, mój stary! — zawołał radosny głos osobnika, idącego za służącym. — Raul! Spowrotem z Ameryki od wczorajszego wieczora. I z pierwszą wizytą udałem się do ciebie.

Kuzyn istotnie, aczkolwiek daleki, którego Ferdynand jednak lubił bardzo. Przywitali się serdecznym uściskiem ręki. Raul usiadł na fotelu, nie czekając na zaproszenie, i rozpoczął odrazu różne chaotyczne opowieści o sobie.

Ferdynand, zajęty wiązaniem krawata, może nie poświęcał mu należytej uwagi, co zauważywszy, Raul zapytał go:

— Czy słuchasz mnie?

— Niezbyt uważnie!

— Dziękuję.

— To dlatego, widzisz, że jestem trochę niespokojny. Bowiem muszę wyjść z domu.

— Wtedy, gdy przychodzę do ciebie po całym roku nieobecności?

— Widzisz, moje „rendez-vous" jest dość ważne.

— Dokąd idziesz?

— Do mereostwa.

— Na czyjś ślub?.. Widzę, że jesteś w żakiecie.....

— Na ślub mego najlepszego przyjaciela.

— Ślub własny, zatem?

— Zgadłeś.

— No, coś podobnego!... Skryty jesteś, mój drogi. Mogłeś zawiadomić mnie o tem.

— Kiedy nie wiedziałem nawet, w któ rej z Ameryk się obracasz! Ale masz: przedstawiam ci swoją narzeczoną.

Podał kuzynowi fotografję, która dotąd stała na stole, oparta o plikę książek. Na fotografji widniała postać młodej dziewczyny, wciągającej zapach kwiatów. Poza była nieco sztuczna, ale dziewczyna ładna. Uśmiechała się z wdziękiem, a piękne jej czarne oczy stanowiły ładny kontrast z jasnemi włosami. Coprawda miała wygląd „standardowej" gwiazdy filmowej, dzięki zwężonym brwiom i bladym loczkom, opadającym na kark, oraz pozie z ręką na biodrze i ze zgiętem kolanem. Ale cóż! Jest to marzeniem wszystkich dzisiejszych panien.

— Prześliczna! — rzekł kuzyn. — Serdecznie ci winszuję, mój stary.

— Dziękuję.

— I zupełnie szczerze... Cieszę się tembardziej, że...

— Że co?

— Że ubiegłego roku obawiałem się bardzo twego małżeństwa z inną osobą.

— Zeszłego roku?

— Tak jest. W Cannes. Nie przypominasz sobie już? Taka jest miłość męska, niestety!.. A wydawałeś mi się już schwytany na wędkę. Zawróciłeś sobie głowę pewną młodą dziewczyną, małą brunetką, uczesaną po męsku, która zresztą ubierała się tylko w spodnie. Oświadczyłeś mi zupełnie poważ nie pewnego dnia, że masz zamiar ożenić się z nią. No, chyba jednak przypominasz sobie, co?

— Tak, tak — rzekł Ferdynand.

— Twoje zamiary martwiły mnie ogromnie, bo tę małą... no, tak, niezaprzeczenie pochodziła z dobrej rodziny, nie wątpię... spotykałem tu to, to ówdzie, całującą się to z tym, to z owym! Opowiadano mi nawet, że z jakimś Rumunem omal nie puściła się na głupstwa... W każdym razie niewiele brakowało do tego...

— A! — rzucił Ferdynand. Na tyle zdobył się tylko. Kuzyn w dalszym ciągu rozwodził się spowodu swego zadowolenia z ominięcia tego związku przez Ferdynanda.

Lecz ten nie słuchał go. Bo widzicie ma ła brunetka ubiegłego roku z chłopięcem uczesaniem, i młoda dziewczyna o jasnych lokach, opadających na szyję, którą poślubić miał za kwadrans, była jedną osobą. Kwestja mody; a za modą młode dziewczęta idą równie dobrze, jak mężatki. Jednego roku nosi się pyjamy, drugiego — „short'y", a następnego nosić się będzie suknie z trenem. Jednego roku jest się brunetką, a następnego blondynką. Zimą nosi się krótko ostrzyżone włosy, a latem loczki. I tego wystarczyło, by z fotografji jasnowłosej narzeczonej kuzyn nie poznał chłopczycy roku minionego. Ferdynand był zupełnie przybity.

— A więc zaskoczyłeś ją w czyichś objęciach?... A ten Rumun? I nic mi nie powiedziałeś? Dlaczego?

— O, mój drogi, bo są to kwestje drażliwe!... Mówię ci o tem dziś, z chwilą, gdy nie ma to już żadnego znaczenia...

Żadnego znaczenia?.. Tak, niewątpliwie, jeszcze był czas.... czas ściśle określony! Za kwadrans byłoby już zapóźno na podobną rewelację. Ferdynand w porę uniknął niebezpieczeństwa!

Lecz myśląc tak, spojrzał w lustro, i ujrzał siebie, ubranego do ślubu!

No, tak. Wszystko było gotowe: mer już czekał, ksiądz przygotowywał się do mszy, zawiadomienia były już rozesłane, goście w drodze, śniadanie na stole, umowa ślubna już podpisana u rejenta. O! I wielki apartament już wynajęty! I bilety na podróż poślubną już miał w kieszeni! I tyle innych wydatków!... O!... I umysł już przygotowany do życia wspólnego! O!... A teraz trzeba było... O! o! o! o!... Wydawało mu się rzeczą okropną zniszczyć to wszystko, uchylić wszystkim zarządzeniom...... rzeczą przygnębiającą, trudną, przykrą, a nawet potrosze nieuczciwą...

Odezwał się dzwonek telefonu.

— Hallo!..... Eee.... Tak, tak — odpowiedział — zaraz tam będę.

Telefonował do niego przyszły teść, przypominając, że już jest późno...

Wziął kapelusz do ręki, zmarszczywszy brwi, lecz już zrezygnowany. Tłumaczył sobie w duchu, że wkońcu niewiadomo, może żona jego mimo wszystko sprawować się będzie dobrze. A w gruncie rzeczy obecnie nurtowało go tylko jedno — lęk, żeby kuzyn jego za chwilę w jasnowłosej narzeczonej nie poznał małej brunetki z ubiegłego roku w Cannes........ Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300